TYGODNIK KATOLICKI.

№ 3. Grodzisk, 21 stycznia 1870. № 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Stanowisko episkopatu na Soborach powszechnych.

W rozprawie pierwszéj wyjaśniliśmy pokrótce genezę, cel i znaczenie Soborów powszechnych. W następnéj rozprawie zastanówmy się bliżéj nad pierwiastkiem, z którego się Sobór składa, czyli jaśniéj mówiąc, wykażmy, jakie są jego części składowe. Narzuca się nam tutaj ważne pytanie, z jakich to osób składa się Sobór powszechny i jakie te osoby na Soborze zajmują stanowisko?

Luter twierdzi, że na Sobór powszechny nietylko samych biskupów, ale wszystkich wiernych oświeconych w wierze, bez różnicy stanu, wszystkich więc świeckich jak duchownych powołać trzeba, bo wszyscy zarówno duchowni jak świeccy mają prawo głos zabierać w obradach soborowych (Luter lib. de conciliis part. 2 pag. 264). Powyższe pojęcie i określenie Soboru powszechnego służyło protestantom za powód pozorny, którym tłumaczyli swoją nieobecność na Soborze Trydenckim. Protestanci podobnie uniewinniający swoją nieobecność na Soborze działali po myśli Lutra i wedle jego nauki, która obalając wszelką powagę kościelną ogłasza zasadę przyznającą wszystkim ludziom głos nieomylnie decydujący w sprawach religii. Z takiéj zasady protestanci wychodząc, osądzili Sobór za instytucyą nietylko nieużyteczną, ale nawet zgubną i nieprawną. Jeżeli bowiem wedle zasadniczéj nauki Lutra nikogo żadna nie obowięzuje w sumieniu powaga kościelna, jeżeli każdy dla siebie jest sędzią nieomylnym w prawdach wiary, które objawienie nam podało, wtedy téż nie potrzeba ani Soboru, ani Kościoła, bo każdy dla siebie stanowi Sobór i Kościół. Do téj niedorzeczności dochodzi teoretyczne i praktyczne zastósowanie zasady nauki Lutra. Ta zasada tłumaczy nam powódj owego rokoszu, który racyonalizm bezwzględny ustawicznie podnosi przeciw wszelkiéj powadze boskiéj i ludzkiéj.

Jednakże jak dzieje świadczą, przekonanie niezachwiane, że w rzeczach wiary powaga żywa i osobista ustawicznie jest konieczną, że Kościół na ziemi jako widzialne towarzystwo, jako widzialny zakład zbawienia jedynie szczęście ludzkości zapewnić zdoła, w sumieniu ludów chrześciańskich tak mocno po wszystkie czasy się ustaliło, że nowa zasada luterska wyzwalająca sumienia z pod wszelkiéj powagi kościelnéj przekonania tego zachwiać nie zdołała. Sam trzystaletni żywot protestantyzmu świadczy o tém wymownie. Protestantyzm bowiem, jakkolwiek głosi, że się wyzwolił z pod wszelkiéj powagi, jakkolwiek nieuznawanie żadnéj powagi kościelnéj stanowi jego istotę, zawdzięcza jednak katolickiéj zasadzie o konieczności powagi to, że z dnia na dzień wlecze swój żywot. Boć jeżeli protestantyzmu fundamentalną zasadą jest, żadnéj się nie poddawać w rzeczach wiary powadze, czémże się tłumaczą one rady kościelne, konsystorze protestanckie? (Kirchen- i Ober-Kirchen-Rathy.) Logiki, konsekwencyi żadnéj tutaj nie widzimy. Ale zabawniejszą jeszcze, że Ober-Kirchen-Rath berliński w okólniku, wydanym przeciw papiezkiemu pismu, zachęcającemu protestantów do jedności z Kościołem całym, jawnie występuje jako powaga kościelna, odmawiająca Papieżowi prawa powoływania protestantów do jedności wiary z powszechnym Kościołem. Czyż Ober-Kirchen-Rath zapomniał już o zasadzie protestanckiéj, która zabrania wszelkiéj poddawać się powadze w rzeczach wiary? Papież będąc głową Kościoła powszechnego, ojcem wszystkich ochrzconych owieczek, a więc i protestantów, ma prawo na mocy słów Chrystusa do jedności wiary wezwać i protestantów — bo w rzeczach wiary stanowi powagę nieomylną i za taką sam się uznaje i wszyscy wierni charakter ten od wieków mu przyznają. Ale na mocy jakiego prawa Ober-Kirchen-Rath berliński, głoszący zasadę luterską, że każdy dla siebie stanowi w rzeczach wiary powagę nieomylną, w charakterze powagi kościelnéj występuje, dójść nie możemy.

Przed kilku miesiącami ogłosił drukiem pewien kapłan katolicki w Niemczech osobną rozprawę, w któréj wykazuje potrzebę jak najliczniejszego współudziału w Soborze tak duchownych jak i świeckich. Posłuchajmy własnych jego słów.

„Papież na mocy prawa płynącego mu z najwyższego w Kościele urzędu, ma prawo zwołać Sobor powszechny. Ale i chrześciaństwo całe jest uprawnione brać udział w Soborze, a zaproszenie papieża na Sobór powinno się odnosić do wszystkich wiernych tak duchownych jak świeckich. Nikt nie zaprzecza, że ważność uchwał soborowych zależy jedynie od głosu i decyzyi całego episkopatu — ale też wcale twierdzić nie można, jakoby użyteczność, właściwość i rychłe uchwał soborowych wykonanie nie zależało w znacznéj części od świeckiéj władzy, książąt i ludów. Luter twierdzi, że na Sobór powszechny winni być powołani wszyscy oświeceni w wierze, zarówno duchowni jak świeccy. Twierdzenie to pod pewnym względem mieszcząc w sobie prawdę, zasługuje na uznanie, albowiem na Soborze powszechnym chodzi o sprawę powszechnego chrze-

ściaństwa, nie zaś jedynie i wyłącznie o sprawę episkopatu i duchowieństwa, którzy sami jeszcze Kościoła nie tworzą. Każdy wierny Soborem powszechnym mniéj lub więcéj jest zainteresowany; tutaj owa starodawna zasada „quod omnes tangit, ab omnibus debet approbari“ (Reg. juris 19 in 6) powinna wejść w wykonanie. Tylko wtedy, kiedy o uchwałach soborowych powiedzieć można słowa Dziejów Apost. 15. 22 „placuit Apostolis et senioribus cum omni ecclesia“ uchwały te znajdą powszechne uznanie i zbawienne będą mogły rodzić owoce, tylko wtedy przenikną wpływem swoim i ożywią wszystkie stósunki społeczeństwa ludzkiego.“

Autor usiłuje udowodnić powyższe zapatrywania się na Sobór powszechny z dziejów, poczém tak daléj mówi;

„Sobór powszechny ma cały Kościół przedstawiać, bo prawo reprezentowania całego Kościoła ojcowie Kościoła wielokrotnie Soborom powszechnym przyznali. Cały zaś Kościół — universalis ecclesia — tylko wtedy może być na Soborze zgromadzonym, kiedy głos Namiestnika Chrystusowego wszystkich wiernych na Sobór powoła, kiedy wszyscy wierni, nieuprzedzeni, wolni od tendencyi narodowych, kastowych, słowem wszelkich wpływów ziemskich, na Soborze się zgromadzą, aby obradować nad dobrem wspólnéj matki naszéj, Kościoła, który Chrystus męką i krwią swoją na ziemi założył (quam acquisivit sanguine suo). Tylko wtenczas, kiedy wszyscy, każdy na swój sposób i na właściwéj drodze przyłoży się do ustalenia prawdy chrześciańskiéj, Sobory powszechne zdołają praktyczne uchwalić dekreta, wywołane głosem powszechnym i ogólnym odpowiednie potrzebom.“

W końcu autor chce obalić zarzut, że powszechny udział w obradach soborowych tak duchownych jak świeckich sprzeciwia się zasadzie katolickiéj o Kościele nauczającym, i wyraża nadzieję, że zaproszenie na Sobór watykański będzie powszechne, poważne i wolne od takich przesądów, któreby powszechnemu charakterowi tego wielkiego wypadku w czémkolwiek ubliżyć mogły.

Nie potrzebujemy się wcale silić na udowodnienie, że powyższe zapatrywanie się na Sobór powszechny jest całkiem różne od katolickiego, które polegając na tradycyi pierwszych wieków, wiekami się w Kościele ustaliło i uświęciło. Niezawodną jest, że Sobór powszechny jest powszechną sprawą; nie ulega też wcale wątpliwości, że każdy na swój sposób i na drodze odpowiedniéj przyczynić się winien do pomyślnego załatwienia spraw na Soborze rozstrzygnąć się mających; — wszyscy bowiem wierni wspólnemi siły dokładać winni starania, ażeby corychléj sprawa chrystyanizmu wpływem swoim przeniknęła wszystkie ziemskie stósunki i ludzkość uświęciła. Ale wcale jeszcze zatém nie idzie, ażeby wszyscy wierni mieli prawo zasiadać na Soborze i z biskupami nad dobrem Kościoła obradować. Poniżéj zastanowimy się bliżéj nad udziałem, jaki w Soborze przysługuje wiernym? Pytanie, czy i w jaki sposób wierni w Soborze udział brać mogą, wyjaśni się nam dopiero po dokładném wyłożeniu i określeniu stanowiska episkopatu na Soborze powszechnym. A zatém uwagę naszą téj kwestyi wpiérw poświęćmy.

Jest starodawną w Kościele nauką, obowięzującą sumienia wiernych, że tylko biskupi sami, jako następcy Apostołów, w połączeniu z papieżem, jako następcą Piotra św., z prawa Bożego istotę Soboru powszechnego stanowią, że tylko biskupi w jedności z papieżem zostający, jako właściwi członkowie Soboru, nad sprawami całego Kościoła na mocy słów Chrystusowych i pełności łaski, ważnie na Soborach powszechnych obradować i wszystkich wiernych obowięzujące postanowienia uchwalać mogą.

Na mocy przywileju i zwyczaju, który z przyczyny przedawnienia od wieków w prawo się zamienił, przyznano miejsce i głos rozstrzygający na Soborach powszechnych kardynałom (nie biskupom) i jenerałom zakonów.

Sobór apostolski w Jerozolimie rozstrzyga spory teologiczne, uchwala dekreta mające moc prawa temi słowy „podobało się Duchowi św. i nam“ (Dzieje Ap. 15. 28). Słowa te jasno określają charakter istoty uchwał soborowych. Wspaniałe te zgromadzenia nie ogłaszają rezultatów ludzkiéj nauki, wiedzy i mądrości, ale jedynie wyroki nieomylne Ducha św. Sobory powszechne prawdę niebieską przez Chrystusa Pana nam podaną, za sprawą Ducha św. rozwijają i określają, stanowiąc tylko dalszy ciąg téj pracy mozolnéj a zbawiennéj, którą Zbawiciel podczas pobytu swego na ziemi w interesie dusz ludzkich rozpoczął. Kościół w każdym czasie, po wszystkie wieki ma niezmiennym pozostać — jedno i to samo prawo nadprzyrodzonéj łaski stanowi jego podstawę, na któréj niewzruszenie aż do końca wieków trwać będzie. Urząd widzialnego pasterza, nauczyciela i króla, który Chrystus podczas swego pobytu na ziemi sprawował, nie miał w Kościele po jego wniebowstąpieniu ustać, albowiem urząd ten trojaki stanowiąc podstawę religii chrześciańskiéj, uczynił Kościół widzialném, żywém na ziemi królestwem, nadał mu prawa, obmyślił stósowne środki obrony przeciw nieprzyjaciołom tak zewnętrznym jak i wewnętrznym i na swoją odpowiedzialność przejął posłannictwo Chrystusowe. Urząd ten trojaki w Kościele sprawił, że religia chrześciańska (jak wszystkie inne sekty) nie wyrodziła się w jakieś abstrakcyjne towarzystwo, nie świadome prawdy, celu i przeznaczenia, ale że skrystalizowała się w żywy, widzialny zakład zbawienia, który po wszystkie wieki na jednéj stoi prawdzie, jedném rządzi się prawem, do jednego i tego samego zdąża celu. Jak Chrystus Pan nadziemskie swoje posłannictwo stwierdził licznemi cudami w obec wielkich tłumów ludu, czém ich przekonał, że jest przyobiecanym w starym zakonie Mesyaszem, jak Chrystus Pan na mocy nieomylnéj powagi żądał od wszystkich bezwarunkowego posłuszeństwa i żywéj wiary w swe prawdy, nauki i przykazania, tak samo też Kościół, odebrawszy w spadku po Chrystusie prawdę niebieską, po wszystkie czasy nosi na sobie piętno nadprzyrodzonego, bożego posłannictwa i aż do końca wieków pozostanie pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Jak za pobytu swego na ziemi tak i dzisiaj ustami biskupów w jedności i zgodzie z papieżem zostających, Chrystus Pan głosi światu nieomylną naukę zbawienia, godzi powstałe spory i nadaje prawa cały obowięzujące Kościół. A wszystko to czyni nie tak jak za pobytu swego na ziemi, oso-

biście, ale za pośrednictwem mężów, których mianował szafarzami łask i tajemnic swoich, urzędem nauczającym w Kościele. Tym zaś urzędem nauczającym są tylko Apostołowie i ich prawi następcy — biskupi w jedności z Stolicą Apostolską zostający.

Zastanówmy się nieco bliżéj nad zasadniczą nauką Kościoła o urzędzie nauczającym; wyjaśnienie bowiem znaczenia tego urzędu w Kościele ułatwi nam zrozumienie stanowiska, jakie z prawa bożego przysługuje na Soborach powszechnych całemu episkopatowi.

Religia chrześciańska jest wedle swego powszechnego przeznaczenia i celu religią świata całego. Jako religią świata przepowiadali ją w starym zakonie prorocy aż do téj chwili, kiedy się spełniły czasy i N. Marya Panna porodziła światu obiecanego Zbawiciela, który religią przepowiedzianą od 4000 lat dla wszystkich ludzi na ziemi założył. Królestwo Chrystusowe miało się rozszerzyć po całym świecie i wszystkie narody duchowo podbić, przez wszystkie przetrwać wieki. I jakiegoż to chwycił się Chrystus środka, ażeby zamiar ten przeprowadzić? Jakąż założył na ziemi instytucyą, którаby po wszystkie wieki przechowała prawdy i nauki boże, ażeby ludzkość w każdym czasie miała sposobność poznania Boga i zbawienia duszy? Czyż napisał księgę jaką, którаby po wniebowstąpieniu jako wyłączne źródło objawienia bożego zastąpić mogła jego osobę? Bynajmniéj.

Organ zachowujący w czystości i ogłaszający chrześciańską prawdę wedle wyraźnych słów Chrystusowych miał być po wszystkie wieki — żywy i osobisty. Jak Chrystus sam widzialnym był pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, jak sam publicznie występował w charakterze króla, nauczyciela i kapłana, tak samo też widzialny i osobisty urząd nauczający — biskupi w połączeniu z papieżem po wsze wieki prawdę niobieską na ziemi w czystości zachować i zbawienie wszystkich ludzi ułatwić mają. Każda prawie stronnica ewangelii na to liczne przytacza dowody.

Niezwłocznie po swojém wystąpieniu publiczném Zbawiciel zgromadził w około siebie uczniów, wybrał niektóryeh z nich na Apostołów t. j. posłańców swoich, których zaszczycał ścisłem z sobą pożyciem i w tajemnicach nowego królestwa oświecał. Apostołowie są więc jakoby żywémi księgami, nie zapisanémi inkaustem i ludzką mądrością, ale napełnionemi duchem Boga samego. Apostołowie, jak ewangeliści Mateusz i Marek wspominają, usłyszeli te słowa Zbawiciela „dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi. Idźcie i nauczajcie wszystkie narody chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. — nauczajcie je chować wszystko, com wam przykazał — jestem z wami aż do skończenia świata“ (Mat. 28. 18—20 i Marek 16, 15). W słowach jeszcze wyraźniejszych powierza Zbawiciel całe swoje posłannictwo Apostołom, mówiąc do nich: „jako mnie ojciec posłał, tak i ja was posyłam“ (Jan 20. 21). Apostołowie więc w imieniu Chrystusa uzbrojeni w łaskę niebieską mieli zakładać królestwo Chrystusowe po całym świecie, ewangelią ogłaszać wszelkim stworzeniom, w Sakramentach ś. ludzi z Bogiem jednać i ludy wszystkie pod Chrystusa podbić berło.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *13 stycznia.*

Dnia 8 b. m. odbyła się generalna sessya Ojców Soboru nie publiczna, przed któréj zagajeniem cichą mszą św. *de spiritu st.* odprawił Prymas ks. Arcybiskup Ledóchowski w asystencyi kapelana swego, msgr. Maryańskiego. Dziwnie Pan Bóg tak zrządził, że w dniu, w którym przeniesion był na naczelną stolicę polskiego kościoła, bo prymasów, obecnie padł nań los stanąć przed Panem Zastępów z ofiarą najczystszą Baranka bożego, zaniesioną za Ojców Soboru, a więc za cały kościół katolicki nauczający.

Posiedzenie odbyło się w zwykłéj auli, która zasłoną przedzielona i o trzecią część zamiejszona, wskutek czego bardzo ścieśnione rzędy siedzeń biskupich a trzecia ich część zwrócona teraz ku niży, gdzie w miejsce tronu ustawiony ołtarz. Od przepierzenia ku niży nawy, choć nie wzdłuż sali, nad głowami biskupów rozpostarta kotara wstrzymuje głos przemawiających biskupów, że nie ulatuje i nie gubi się w przestrzeniach sklepienia nawy.

O dyskussyach i rozprawach Ojców Soboru na samychże posiedzeniach trudno coś wiedzieć, bo milczenie obowiązuje wszystkich i dotychczas choć podawano nazwiska mówców, którzy występowali, zamilczano znów kwestye, w których zabierali słowo. Dziś, zdaje się, że i nazwisk podawać zaprzestaną, żeby przeciąć pasmo domysłów, albowiem ze saméj nazwy mówcy snują je dowcipne głowy korespondentów, którzy nic nie wiedzą, a chcieliby udawać, że wiele wiedzą. Wiadomości, która obiegała w Rzymie o owym korespondencie gazet angielskich, co to miał w ornacie biskupim zasiadać na sessyach, nie spieszyłem podać wam, sądząc, że co skandalem trąci, nie trzeba w lot chwytać i szérzyć, a teraz pokazuje się, przynajmniéj jak mi zaręczano, że to wymysł.

Ks. Sosnowski zasiada w sali Soboru przed generałami Zakonów bezpośrednio po opatach infułatach.

Msgr. *Dupanloup* podał drukowane wnioski względem zreformowania *Indexu* i urządzenia seminaryów.

Wniosek biskupów żądających ogłoszenia dogmatu osobistéj nieomylności papiezkiéj w rzeczach wiary i obyczajów, o którym już wspomniałem, powołuje się na decyzye świeżo odbytych Soborów prowincyonalnych w Baltimore, w Wiedniu, Utrechcie, Kolonii, i Koloczy. Niektórzy z Ojców Soboru, wymieniani w liczbie przeciwników orzeczenia dogmatycznego nieomylności Papieża, już stanowczo na Soborach tych partykularnych wyznali wiarę swą w tęż nieomylność. Nie ma w tém niekonsekwencyi: bo w ogóle mało kto, może najwięcéj 10 biskupów podziela przekonanie biskupa Maret'a; reszta, któréj tutaj liczbę podają na 150, jest jedynie przeciwna formalnemu orzeczeniu z obawy, żeby ztąd co złego, nie wynikło. I tak biskup moguncki ks. Ketteler, który w okolniku do duchowieństwa, na wyjezdnem do Rzymu, doktrynalnie wyznał dziś już nieomal powszechną w Kościele wiarę w nieomylność Papieża, należy jednak tu w Rzymie do tak zwanéj opozycyi.

Le *Français* organ liberalnych katolików lęka się, by podpisywanie się biskupów na memoryale, żądają-

cym wniesienia na obradę Soboru kwestyi nieomylności Papieża, nie było pewnego rodzaju naciskiem wywieranym w obec Ojców Soboru. Obawa dziennika odnosi się głównie do ułomności ludzkiéj natury; ale dziennik ten jawnie przepomina że Duch Św. ostatecznie rządzi i tchnie w Ojcach Soboru, i że On krzepi słabą człowieczą naturę, jaka jest w biskupach jako ludziach, mocą z nieba i światłem z góry. Słychać, że przeciwnicy orzeczenia dogmatycznego kwestyi nieomylności zgodziliby się na wyrażenie powszechnéj wiary kościoła w nieomylność papiezką, byle nie we formie stanowczéj wyroków, wyklinających i potępiających tych, coby przeciwne mieć mogli zdanie.

Zresztą liczba niechętnych zmniejsza się i tych co mieli coś przeciw regulaminowi i schematom, w których obrobione kwestye przez teologów Soboru i tych co występowali w obronie władzy biskupiéj, rzekomo ściešnionéj. Jeden z biskupów węgierskich greckiego obrządku, który wielokrotnie głos zabierał i stawał w opozycyi na jednéj z ostatniéj sessyi, oświadczył teraz że się przekonał, jako te schemata są wybornem opracowaniem kwestyi, i że radzi przyjąć je wszystkie.

Co bądź, i jak bądź Sobór orzecze, wszyscy biskupi, a za nimi prawowierni przyjmą to z poddaniem i nie będzie dla nieprzyjaciół kościoła téj pociechy, żeby miało orzeczenie kwestyi nieomylności dać pochop lub pobudkę do jakowego rozerwania.

Dzisiejsza różność zdań u biskupów, Ojców Soboru, i tak stanowcze bronienie swych przekonań są jedynie dowodem dobitnym, że Sobór ma zupełną wolność w swych obradach, tak że ludzie złéj wiary, którzyby się wyrokom Soboru poddać nie chcieli pod pozorem, że Sobór nie był wolny, nie zdołają uzasadnić takiego zarzutu.

I można być pewnym, że ten sam msgr. Dupanloup, który niezawodnie ze sumiennego choć mylnego przekonania wystąpił przeciw wczesności orzeczenia dogmatycznego nauki o nieomylności Papieża, narażając wziętość swą, tak zasłużenie nabytą w obronie Kościoła, — że ten sam biskup Orleanu, którego liberalna bezbożna prasa dziś sławi, niesłusznie go do swego obozu zaliczając, powstanie z dawną odwagą lwa, z dawną potęgą słowa przeciw przeciwnikom nieomylności, skoro tylko będzie orzeczona przez Sobór.

Bolesnym jest antagonizm biskupa Orleanu z P. Veuillot. Świeżo dowiaduje się Veuillot, że ma być zaskarżenie przeciw pewnéj prasie katolickiéj, t. j. *Univers'owi* zaniesione przed Sobór. Sprawia się tedy już naprzód *Univers* a redaktor naczelny tłomaczy się, czém chciał mieć swe pismo. Powiada, że gdy się przed 32 laty nawrócił z niedowiarstwa, tu właśnie w Rzymie, i chciał już porzucić zawód gazeciarski, wziął do rąk *Acta martyrum*, Dzieje męczeństwa Kościoła, i tam wyczytał o pewnym rodzaju ludzi w tych pierwszych czasach chrześcijańskich, którzy listy papieży i biskupów przenosili od miasta do miasta, też listy tłomaczyli, wiernym wykładali ustnym objaśnieniem, tychże listów nie chcieli wydać poganom i w razie gwałtu bronili swym kijem pielgrzymim, „za co ich ani chwalić, ani ganić nie można,“ a którzy jeśli kiedy „przebrali miarę w uderzeuiach, zapewne tego żałowali,“ ale ostatecznie zasługę mieli, że przechowali dokumenta wiary dla kogo były przeznaczone. Otóż missyę taką podjął jak mówi o sobie, redaktor *Univers'a*. Dosadnie scharakteryzował się sam *Univers*.

Dałby Bóg, żeby po wydaniu wyroków Soboru, który wszędzie wniesie światło, wszędzie niecić będzie i zapali ogień, przyjść mogło do pojednania kierunków przeciwnych we Francyi. Tak wielka dziś katolicka Francya, o jakżeżby daleko jeszcze jeśli nie większą, to potężniejszą była przeciw nieprzyjaciołom wewnętrznym, i wrogom zewnętrznym, gdyby u siebie zarzewie niezgód religijnych zgasiła.

Jak bardzo zwołanie Soboru było potrzebne, okazuje się dowodnie z obrbd antikoncylium neapolitańskiego.

Posłuchajmyż tego wyznania wiary antychrystusowéj:

„Podpisani, delegowani różnych narodów świata cywilizowanego, zebrani w Neapolu, aby wziąść udział w antikoncylium, zatwierdzają zasady następujące:

Głoszą rozum wolnym w obec powagi religii, głoszą niezależność człowieka w obec despotyzmu Kościoła i Państwa, solidarność ludów w obec książąt i księży, wolność szkoły w obec wychowania przez księży, głoszą panowanie prawa w obec przywileju. Nie uznając innéj podstawy nad umiejętność, głoszą człowieka wolnym i panem w państwie wolnem, a oraz konieczność zniweczenia Kościoła urzędowego jakiegobądź.

Niewiasta ma być wolna od przeszkód, jakie Kościół i prawodawstwo stawia, by tamować jéj całkowity rozwój.

Zatwierdzają jeszcze konieczność wychowania bez religijnego wpływu „ponieważ i moralność powinna być wolna od niego.“

Pomiędzy nazwiskami podpisanych delegatów na szczęście nie znajduje się ani jedno imię polskie. Więc nas Pan Bóg zachował od tego nowego sromu.

Drugi dokument nie mniéj ciekawy liberałów, ateuszów francuzkich: „Wolnodumcy Paryża uznają i głoszą wolność sumienia, wolność badania, godność człowieka. Uznają umiejętność jako jedyną podstawę wiary (?!) i odrzucają przeto jakibądź dogmat, oparty na jakiembądź objawieniu. — Uznają, że równość społeczna i wolność nie mogą istnieć, jeżeli indiwidua nie mają wykształcenia. Głoszą przeto konieczność wykształcenia we wszystkich stopniach bez opłaty i obowiązkowe, wyłącznie świeckie i materyalistyczne; uznają za obowiązek społeczeństwa, żeby indiwidua niewolić do dania wykształcenie dzieciom. Co się tyczy kwestyi filozoficznych i religijnych: Zważywszy, że idea Boga jest źródłem i podporą wszelkiego despotyzmu i bezbożności (!): Zważywszy, że religia katolicka jest uosobieniem najzupełniejszém i najstraszliwszém téj idei (!), że zbiór jéj dogmatów jest zaprzeczeniem zasad samychże społeczeństwa:

Wolnodumcy Paryża zobowiązują się pracować nad rychłem i całkowitem zniweczeniem katolicyzmu i ciągle na wszystkie sposoby o to się starać, zgodnie ze sprawiedliwością, wliczając w nie i siły rewolucyi, która jest zastósowaniem do społeczeństwa prawa słusznéj obrony.“ Podpisano Regnard, kontrasygnował Ricciardi antypapież ateuszów.

Co tu przewrotnych pojęć, co głupstwa, co namięt-

ności ślepéj, co bluźnierstw! Jedna tylko prawda wypowiedziana, że katolicka wiara jest uosobieniem idei Boga jedynem, i że dla tego tak strasznie nienawistna ateuszom: dobrze by o tém pamiętać wypadało naszym dziennikarzom, którzy sztuczne zapały wywołują dla robót niecnych sekty liberałów i masonów, choćby w samejże Italii, a mimo to chcieliby uchodzić za katolików.

Nie tylko w pośród partyi rewolucyjnéj na zabój lęgą się takie pomysły straszne, demoniczne. I rząd włoski co pchnąć się dał na czoło rewolucyi, szturmującéj tron Papieża-Króla, podobnie dzieli wszystkie złe ich zapędy i zaciekłość w zamysłach szatańskich. *Correspondance italienne* urzędowy organ, w jednym z ostatnich numerów swych (przestała już wychodzić) nie tai złego, którego pełno w królestwie jednéj Italii, nie stara się ukryć rozstroju, rozpadu gwałtem zlutowanéj jedności, nie osłania powszechnéj niechęci ludności naprzeciw rządowi, nie przestrasza się nawet tém, że wszystko woła w niebogłosy przeciw temu opłakanemu stanowi rzeczy: zdaje się jéj, że w tém samem, iż naród włoski widzi, uznaje złe w łonie swojem, pierwszy jest już zwrot ku lepszemu. Wylicza potym środki podniesienia pomyślności królestwa, wyłącznie materyalne, a mimo to wedle niéj niechybne. Za to widzi straszne niebezpieczeństwo dla jednéj Italii — w katolikach.

Katolicy dotąd nie uznali jedności Włoch, dotąd stoją przy Papieżu, którego władza doczesna do ostatecznego skonsolidowania się Włoch naczelną jest przeszkodą: więc oni rozbić mają kiedyś królestwo włoskie, więc oni wrogi niebezpieczne, bo domowe.

W obec Katolicyzmu trzy jedynie sposoby działania podobne Włochom: albo poddać się konieczności żeby Papież był królem, albo zniweczyć jego władzę doczesną, albo nareszcie jego władzę duchowną u siebie zniszczyć, kres jéj stawić w gronie własnego królestwa. Pierwsze niepodobne; bo przyznawszy Papieżowi prawo Króla, traciłoby się nazawsze nadzieję urzeczywistnienia jedności włoskiéj, a obecnie trzebaby wrócić mu dawne jego dzierżawy, do których wszelki tytuł od razu by się utraciło. Drugie także niepodobne w obecnym stanie Europy. Trzecie tedy pozostaje jako jedyna droga zbawienia. Powołuje się *Correspondance* na przykład Anglii, Rossyi, Prus i Francyi, że państwo do potęgi wznieść się może wielkiéj aż dopiero wtedy, gdy usunie wpływ Papieży, gdy narodowi kościół u siebie stworzy. Tyle *Correspondance*.

A więc schizma? Ależ jak schizmę przeprowadzić, jeżeli ludność katolicka pragnie pozostać z Papieżem w łączności i nie chce odszczepieństwa? Jakże niedorzeczne pomysły liberałów, że marzą o schizmie, że sobie obiecują iż ci sami katolicy, którzy dotąd nie uznali jedności włoskiéj, którzy wycieńczeni daninami królestwa, ostatni jednak grosz składają na świętopietrze, iż ci sami katolicy, którzy pragną zmiany co rychlejszéj w królestwie zbitem w jedno zdradą i gwałtem, zlutowanem krwią i łzami, że ci nieprzyjaciele groźni królestwu, dla uchronienia tegoż królestwa od rozpadu, zrzeką się swéj wiary katolickiéj? że dla ocalenia doczesnego dzieła ludzkiéj złości, zechcą narazić dusze, wieczne zbawienie swoje? że temu bałwanowi pogańskiemu jedności włoskiéj, co rozdeptał dawne ich swobody, dawne tradycyje narodowe, rzucą pod stopy jeszcze sumienia swe, wiarę swoję? Oby się u nas opatrzyli bałwochwalcy Ojczyzny, coby nieraz radzi mieć religią posługaczką polityki, jak daleko zajść można w tym kierunku! do zaprzenia się Chrystusowego Namiestnika, do schizmy! do wyparcia się Chrystusa i Kościoła jego!

Włoski rząd istotnie na tę drogę, co wiedzie wprost w otchłanie, wstępuje w zaślepieniu swém bez granic. Już mowa o tém, żeby wszystkie katedry teologii po uniwersytetach w granicach królestwa poznosić! Czémże różnić się jeszcze będzie liberalizm włoski od caryzmu moskiewskiego? —

Dla porównywania wymowy u różnych narodów i przypatrzenia się obrzędom mszy św. w rozmaitych obrządkach zgromadza się liczna publiczność u św. Andrzeja *della Valle.*

Trudno opisywać wspaniałość obrzędów św. ofiary w obrządkach wschodnich; ogólném ich znamieniem jest, że więcéj do wyobraźni mówią, jak to konieczna dla wschodnich ludów; zresztą wszystkie dość znacznie zbliżone do naszego rzymskiego, zwłaszcza w kanonie. To co u nas zachowało się tylko we mszy św. Papieży, jest u nich dotąd we wszystkich mszach św., że kapłan zwraca się całkiém do ludu i Najśw. Sakramentem błogosławi: z tą różnicą, że Papież podczas podniesienia zwraca się i błogosławi, kiedy we mszach wschodnich obrządków podniesienie odbywa się jak u nas, a przed Komunią kapłan błogosławiąc, zwraca się do ludu. W obrzędzie greckim uderza, że msza rozpoczyna się od *offertorium* przy osobnym stole, a podczas *Credo* dyakoni trzymają nad głową celebrującego welum na znak, że wiara powinna być ślepą, oczywista nie ciemną i bezrozumną, lecz na ślepo oddająca się Bogu, jak tylko jawną jest, że Bóg coś objawił. W koptyckiéj mszy dyakoni przez czas ofiarowania trzymali także nad głową kapłana welum obszyte dzwoneczkami, którymi poruszając, czynili muzykę szczególną dla ucha Europejczyka, choć wcale miłą. Bulgarska msza i rumuńska pociągała dźwiękami tak miłymi słowiańskiéj mowy: ruskie kolegium przyczyniło się wielce do świetności nabożeństwa, utworzywszy chór towarzyszący śpiewem celebransa śpiewowi. Prześlicznie udało się *Sanctus* „Święty", odśpiewał to sopranem młodziuchny sycylijczyk, grek rodem, któremu towarzyszył silnym basem prefekt greckiego kolegium i profesor zarazem rytu greckiego i śpiewu. Największe wrażenie zrobiła atoli msza chaldejska. Patryarcha sędziwy w assystencyi dwóch biskupów i dwóch dyakonów celebrował z taką powagą, z takim zachwytem nabożeństwa, wyrażającym się w porywających akcyach, we wspaniałych obrzędach, że słusznie jeden z prałatów zdając hiszpańskiemu pewnemu biskupowi relacyą, powiedział te wielkie a proste słowa: „istotnie msza ta święta godną była Boga." Śpiew prawdziwie wschodni, melodya zupełnie jakby hebrajska, tak celebransa, jak assysty i chóru.

Kazania gromadzą przeliczną publiczność. Najlepiéj niezawodnie prawili dotąd hiszpańscy kaznodzieje. Łączą oni żwawość i swobodę ruchów francuzką, z powagą niemiecką, i dla tego ich akcye czynią tak wielkie wrażenie prawdą. Nie słyszałem bodaj kiedykol-

wiek mówcy podobnego biskupowi z Oviedo Monsignorowi Benedetto Sans y Forès.

Powaga prawdziwie biskupia, bez najmniejszéj sztywności: przejęcie się przedmiotem wielkie, a jednak panowanie nad nim, ruchy tak odpowiednie, jakby okrom słów chciały być drugimi wyrazy myśli, a mimo to najmniejszego zbytku akcyi, nic teatralności. Tu pierwszy raz poczułem potęgę akcyi obok prostoty słowa i wielkości myśli. Za przedmiot mowy wziął sobie wykazanie konieczności wiary dla rozumu, czego dowiódł w dwóch częściach, wykładając: w pierwszéj, że wiara nie jest przeciw rozumowi, a że choć w tajemnicach swych jest nad nasz rozum ograniczony, to jednak morzem światła się staje dla umysłu ludzkiego i najwyższe geniusze w chrześciaństwie, co dotarły do najwyższych wyżyn spekulacyi, z wiary wzięli polot i siłę polotu w najwyższe sfery ducha; w drugiéj części objaśniając, że rozum bez wiary koniecznie staje się sługą i rzecznikiem namiętności, że spada tak nizko, iż tłomaczyć będzie i wymawiać najbrudniejsze chucie. Gdy na przykładach wskazywał to znikczemnienie rozumu poddanego namiętności, i gdy przytoczył za dowód Żydów, krzyżujących Boga-Człowieka, a tłomaczących sobie przewrotnym swym rozumem, że „dobrze jest, aby jeden za wielu umarł“, i gdy przypomniał krzyki ich „krew jego na nas i na syny nasze“, i odpowiedni gest obu rękoma nad głową swą uczynił, ten jeden gest był tak wymowny, tak w nim całą swą duszę włożył mówca, że wzruszał do głębi serca.

Z włoskich kaznodziejów słyszałem jednego tylko O. Gallerani, Jezuitę, który raz mówił „o miłości Ojczyzny“, mówiąc i o obowiązku jéj i o potrzebie uczynienia jéj chrześciańską, świętą, i nareszcie o nieprzyjaciolach Ojczyzny, za których radziby ludzie przewrotni podać księży, zakonników i konserwatystów pomiędzy świeckiemi, choć sami liberalizmem nad kraniec przepaści naród swój przywodzą. Wzruszającą była apostrofa do Italii, tak pognębionéj i nieszczęśliwéj, odkąd bezbożność w niéj panowanie odzierzyła. W mowie o *Soborze* ogromnéj siły był ustęp, gdzie Piusa IX. przemawiającego do społeczeństwa naszego do Ezechiela proroka przyrównał, któremu Pan Bóg dał rozkaz: *vaticinare super ossa haec arida*, prorokować nad wyschłymi kośćmi, aby się znów w ciało i skórę oblekły i zmartwychwstały.

Biskup z Tulle Mgr. Berteud w jednym ustępie mówił o Narodzeniu Pana Jezusa, że było nie w porę Żydom podobnie, jak dziś wielu nie tylko Sobór sam, ale w ogóle Kościół i samoż chrześcijaństwo. Tyleśmy, wołał, postąpili, tyle wynalazków poczynili, tyle wygody przysporzyli w ziemskiem mieszkaniu że jeźli w podobnym stosunku świat daléj postąpi, to czwałem, w *galopie* postępować będzie. My katolicy, my Chrześcijanie nie chcemy téj galopady! nam dosyć na Panie Jezusie, stoim przy nim nie chcemy biegnąć na oślep, do niewiadomego celu.

Z wiadomości najświeższych ta smutna, że wielki przyjaciel Polaków, O. Modena z zakonu kaznodziejskiego sekretarz kongregacyi Indeksu, dziś życie zakończył.

Pan Bóg nas pocieszył dzisiaj pogodą: a już było dosyć źle, piazza Rotonda w części stała pod wodą, *Ghetto* żydowskie także zalane było z kanałów stojących w komunikacyi z Tybrem, który wezbrał znacznie dla ciągłych deszczów.

Za kardynała Reisacha odbyło się w kościele niemieckim Dell'Anima nabożeństwo żałobne, które odprawił kardynał Schwarzenberg. Przeszło trzydziestu biskupów było obecnych, pomiędzy nimi i arcybiskup lwowski i biskup tarnowski. W miejsce znakomitego, nieodżałowanéj pamięci kardynała Reisacha, mianowany prezydentem kongregacyi generalnych kardynał Filip de *Angelis*, kamerling św. kościoła rzymskiego, arcybiskup z Fermo. Mianował takoż Ojciec św. kardynałów na prezydujących obranym deputacyom dla spraw dogmatu i karności kościelnéj. Dla dogmatycznéj przeznaczony kardynał Bilio, dla dyscyplinarnéj kardynał Caterini.

Kardynał Capalti biletem sekretaryatu stanu mianowany przez Ojca św. prefektem studyów.

Znowu biskupów dwóch zakończyło pielgrzymowanie w wieczném mieście: Mgr Frascolla biskup z Foggia w ostatnich dniach zeszłego roku; a Mgr Vasquez biskup z Panama dnia 3 b. m., który wiele był ucierpiał za wiarę. Tegoż dnia przeniesiony do kościoła Dominikanów, który zakonu był członkiem, w *Sta. Maria sopra Minerva*. Mgr. Gil arcybiskup z Saragossy miał mszę św. Kondukt odprawił kardynał Guidi w asystencyi kardynałów Barili, Garcia Cuesta i Moreno.

(br) **Lwów.**

Ks. Włodzimierz Terlecki, który się w swéj odezwie w Nrze. 93 *Słowa*, pod napisem: „Po pridzinie wszlenskoho Soboru“. (Z powodu powszechnego Soboru) podpisał: „Ponirenny Bohomolce Jeromonach..... Wraczeskow i św. Bohosłowia Doktor.“ (Pokorny Bogomódlca kapłan zakonny..... Medycyny i św. Teologii Doktor), przerwał długie swe milczenie aby, jak pierwéj przed swojém mimowolném oddaleniem się z Galicyi do Węgier, znowu z powodu teraźniejszego powszechnego Soboru, swoich Obrjadowców*), których on był, jeśli nie założycielem, tedy przynajmniéj najgorliwszym rozkrzewicielem, zelektryzować. Jak zaś dawniejsze jego w tutejszych ruskich gazetach artykuły, tak niestety i teraźniejsza jego odezwa ukazują, iż piórem raczéj żywość wyobraźni i drażliwość nerw, niż zdrowy rozsądek i gruntowna nauka, kierują; bo i teraz z prawdą mięsza fałsze, a z widokami prawowiernemi i takie, które, iż najmniéj powiem, nie są katolickiemi.

Pamiętając podobno i na dawnych Rzymian przysłowie: *„quilibet suae fortunae est faber“* i na odpowiedzi, po części i w waszym *Tygodniku* dane na utyskiwania i dawniejszéj *Zory* halickiéj i teraźniejszego *Słowa*, na Ljachow, Latyników i własnychże swoich

*) Obrjadowcami i sami się zowią i od innych są nazwani ci z kleru i laików naszych prawowiernych galicyjskich Rusinów, którzy pod pozorem uwolnienia swych obrzędów od latinizacyi, t. j. zwyczajów naszych, i przyprowadzenia ich do pierwotnéj obrzędów wschodnich czystości, samowolnie odrzucają nie tylko to, co bez wiedzy ich chierarchów od pojedyńczych kapłanów zostało wprowadzoném ale i przepisy własnegoż prowincyalnego zamojskiego Synodu od Stolicy św. potwierdzonego pomijają, a przeciwnie w prowadzają w brew przepisom zamojskim przeciwne obrzędy i zwyczaje schyzmatyków moskiewskich.

Hierarchów, mądrze bardzo Jks. Terlecki, wymieniwszy kilka kościoła swego cierpień, milczeniem ich źródło pokrywa, gdyż, jak sam pisze: „to jest gorące i drażliwe pytanie.“ Również rozsądnie i po katolicku twierdzi, iż Obrzędy kościelne, nietylko istotne, czyli te, które sam P. JEZUS co do ofiary Mszy św. i Sakramentów św. ustanowił, ale i podrzędne, czyli te, które Apostołowie św. i Kościół później przepisali, aby pierwsze z większém uszanowaniem i większém nabożeństwem były sprawowane, nie są bynajmniéj rzeczą obojętną, gdyż są i wypływem i wyznaniem dogmatów Wiary św. Stąd też równie po katolicku dodaje, że nietylko pojedyńczym kapłanom, ale ani Hierarchom nawet, nie wolno ich samowolnie odmieniać.

Ale wnet swych Obrjadowców mami twierdząc, iż to wszystko, co Ojcowie św. i Sobory powszechne nie przepisali, ale później, choć nie od pojedyńczych, czy kapłanów, czy Hierarchów, ale od własnego ich prowincyonalnego Zamojskiego Soboru, od Ojca św. Benedykta XIII w r. 1424 potwierdzonego, było w obrzędach i zwyczajach cerkiewnych wprowadzone i przepisane, jak np.: Zakaz gąbki do osuszenia kielicha, Tieploty**), nakaz wystawienia Najśw. Sakramentu w Monstrancyi ku uczczeniu wiernych, jest zeszpeceniem św. obrzędu wschodniego, a tém samém rzeczą niegodziwą. Ale czy, nie mówię już nasza prawowierna Ruś, którą się Obrjadowcy jako perikińszczykami (zbiegami), jeszcze bardziéj, niż łacinikami brzydzą, ale i sama moskiewska schizma, którą za wzór czystych wschodnich obrzędów i zwyczajów cierkiewnych oni wystawują, wszystko to chowa, co św. Ojcowie greccy i Sobory powszechne przepisali byli? Czy nie ma ona nie mało obrzędów i zwyczajów, które dawnym św. Ojcom i Soborom powszechnym wschodnim wcale nie były znane? Wiem ja dobrze, że na te pytania Moskale i inni wschodni schizmatycy odważnie powiedzą, jedni od swych Duchownych omamieni, drudzy kłamiąc aby nieświadomym w dziejach kościelnych schyzmę swoję zalecić, że u nich i teraz się to wszystko ściśle i święcie zachowuje cokolwiek nietylko św. Ojcowie i Sobory wschodnie, ale i co św. Apostołowie przepisali albo wprowadzili, i że nic w ich obrzędach i zwyczajach cierkiewnych nie ma, coby od Ojców św., Soborów lub Apostołów nie było postanowioném. Ale i to wiem, że te ich twierdzenia są widocznym fałszem. Bo iż pominę innych wschodnich schyzmatyków, których obrzędy i zwyczaje mniéj mi są znane, czy się Moskiewki nie modlą w cerkwiach nie mając głowy zasłonionéj co przecież Paweł św. w pierwszym swym do Koryntów liście wyraźnie im nakazuje? Czy Moskale mają sobie za grzech jeść krew bydląt uduszonych bądź zwierząt bądź ptaków. choć to pierwszy Sobór Jerozolimski, w przytomności samychże świętych Apostołów jak Dzieje Apostolskie (Act. XV.) świadczą, wyraźnie był Wiernym zakazał? Czy Moskale trzymają się jeszcze i teraz kanonów pokutnych św. Bazylego? Niech mi Jks. Terlecki ze swemi Obrjadowcami wykaże, ale dokładnie miejsca oznaczając, który św. Ojciec wschodni, który Sobór powszechny, który Apostół św., czy wprowadził, czy przepisał gubkę***) lub tieplotę, do których tak bardzo oni wzdychają, albo wielkie dzwony, albo przed potępieniem obrazobórców ikonostasy, albo jedno na cały rok w Wielki Czwartek poświęcenie Eucharystyi dla chorych, i przytém, aby Hostyą św. maczać we krwi pańskiéj, a potem na węglach suszyć? Albo téż który Ojciec św. wschodni, który Sobór lub Apostół, zakazał przed Najśw. Sakramentem na kolana upadać, komunią św. klęcząc przyjmować, Najśw. Sakrament w Monstrancyi ku uczczeniu Wiernych wystawiać, lub w tymże celu w processyach nosić: albo też małemi dzwonkami Wiernych na ważniejsze części św. Liturgii uważnemi czynić, albo kielich i patenę puryfikaterzem wycierać? Sama zatem schyzma moskiewska i nasi Obrjadowcy, którzy do niéj, przynajmniéj co do Obrzędów i zwyczajów, wzdychają, jeśli nie chcą samych siebie potępić, przyznać muszą, iż Kościół ma prawo, według potrzeby i znosić dawniejsze obrzędy i zwyczaje, a to nietylko te, których Ojcowie św. lub Sobory powszechne, ale i które samiż św. Apostołowie bądź przepisali, bądź zaprowadzili, a przeciwnie, rownież z potrzeby nowe przepisywać obrzędy i zwyczaje, które Ojcom św., Soborom powszechnym i św. Apostołom nie były znane. Jeśli zaś sam zdrowy rozum zmusza Jks. Terleckiego i jego Obrjadowców przystać na tę zasadę, jakimże, proszę, czołem śmieją oni prawowiernemu swemu prowincyonalnemu zamojskiemu, z r. 1720 Soborowi od Stolicy św. potwierdzonemu tego prawa zaprzeczać i do zakazu dawniejszych niektórych obrzędów lub zwyczajów, jak np.: gąbki, tieploty, przyjmowania komunii św. stojąc, chowania Najśw. Sakramentu nie na samymże Ołtarzu, ale na stole pobożnym, którego żertwienikiem zowią, i który nie do saméj Ofiary św., lecz tylko do przygotowania się na nią, którą oni Proskemidyą zowią, służy i to bez światła i na wszelkie nieuszanowania wystawionego: jako też do nakazu, aby Najśw. Sakrament na samymże Ołtarzu, zamknięty i nieustającém światłem chować, przed Nim na kolana upadać, klę-

**) Tiepłota jest woda ciepła, którą schyzmatycy moskiewscy już po konsekracyi, przed kommunią, do krwi pańskiéj dołączają. Jeden Obrjadowczyk, chcąc ten moskiewski zwyczaj swoim zalecić, śmiał nie pamiętam, czy w *Zorze* halickiéj czy w *Słowie*, twierdzić, iż ją Synod trulański przepisał, aleć to fałsz; bo kanon 32 trulanski ormianom monofizytom przygania, nie że dolewają do kielicha już poświęconego wody ciepłéj, lecz że gotując w proskomidyi, (która nie jest bynajmniéj częścią ofiary Mszy św. ale tylko przygotowaniem do niéj) w kielich do wina nie dolewają nic li wody zimnéj.

***) Wiem ja, iż bezimienny schyzmatycki wykład Liturgii w Moskwie r. 1823 wydany chcąc na str 94 udać, iż już za czasów Jana Złotoustiego na wschodzie gąbką zbierano partykały na patenie, i do kielicha spuszczano i sam kielich wycierano cytuje nieco przekrętne słowa św. Jana homilii 3 na list do Efezów, ale tem jawnie durzy czytelnika nie umiejącego słów po grecku, lub nieuważnego, gdyż św. Jan chcąc przy końcu téj homilii wiernych do oczyszczenia sumienia przed św. kommunią po budzić ochędóztwem, którem się gości zacnych po domach zwyczajnych przyjmuje, nie mówi bynajmniéj o jakiéjś gąbce cierkiewnéj, lecz o prostych gąbkach, którémi wtenczas na wschodzie słudzy naczynia, stoły i cały dom obmywali. O tem każdy łatwo się przekonać może, gdyż się dzieła św. Jana prawie w każdéj nieco zamożniejszéj bibliotece znajdują.

cząc przyjmować, ku uczczeniu Wiernych i wystawiać i na procesyach nosić: mieć Mszy św. nie tylko śpiewanych, ale i czytanych, choć o tem i wzmianki nie ma, czy to w dziejach św. Ojców wschodnich, czy w kanonach Soborów powszechnych, czy w listach św. Apostołów! albo też jego przepisy udawać za zeszpecenie obrzędu wschodniego. Najbardziéj mnie to zadziwia, że Jks. Terlecki i jego Obrjadowcy najznaczniej to Soborowi zamojskiemu przyganiają, co on ustanowił, aby Najśw. Sakrament ustrzedz od téj zniewagi, na którą On jest w schyzmie wystawiony, a to uszanowanie okazać, któreśmy dlań winni, choć schyzma jego nie zna. Gdyby Protestanci byli tym Synodu zamojskiego przepisom przeciwni, nie dziwowałbym się, ale że i Jks. Terlecki ze swemi Obrjadowcami w Tarnie tych synodu przepisów cierpieć nie może, tego pojąć nie mogę; gdyż jako katolicy muszą wierzyć, iż sam P. JEZUS osobiście, jako BÓG i jako człowiek, w Najśw. Sakramencie, pod przypadłościami chleba i wina, rzeczywiście tak długo zostaje, póki te przypadłości nie będą zepsute i już tu wiara wymaga oddalić to wszystko, co choć najmniéj nie zgadza się z uszanowaniem Najśw. Sakramentu, a przeciwnie to czynić, co więcéj ku Jego czci służy.

Również wcale niekatolickie jest kś. Terleckiego wezwanie kleru niższego i samychże Laików, aby nawet wbrew rozumieniu i woli swych konsystorzy, a tém samém swojéj cerkiewnéj zwierzchności podpisywali im przez niego podsuniętą prośbę do Soboru powszechnego i ją z temi podpisami do Rzymu posłali.

Co więcéj, sama ta Jks. Terleckiego prośba nie jest jaśnie i dokładnie określona, i co gorzéj jeszcze, zawiera w sobie zachcianki teraźniejszym i dawniejszym kościelnym zwyczajom i przepisom przeciwne. Twierdzenie: „Obrządek grecko-ruski Uniatów w Eparchiach Galicyi i Węgier powinien być jak najprędzéj przyprowadzony do pierwszéj swéj regularności tak, jak go ustanowili św. Ojcowie i powszechne Sobory“ jest niejasne i nie dość określone, zwłaszcza pod piórem Obrjadowców, bo pytam się: kogo oni mają za świętych swych Ojców? czy tych tylko, którzy przed Focyuszem pisali i kościół wschodni utwierdzili, czy może i pisarzy schizmatyckich, jak n. p. Balsamona, Timeona soluńskiego, którego powagi jak dobrze pamiętam, jeden z Obrjadowców użył był, aby swoją, od synodu zamojskiego wyraźnie zakazaną tiepłotę Rusinom zalecić? Zwłaszcza iż wymagania, z któremi oni występują, jak np. gąbki, tiepłoty, przyjmowania komunii św. stojąc itp., nie od dawnych św. Ojcow lub Soborów są przepisane, lecz od Simeona soluńskiego i podobnych późniejszych, już schyzmatyckich pisarzy zalecone.

Co do prośby aby „tymże Eparchiom grecko-ruskim była przywrócona pierwotna karność wschodniego kościoła“, można śmiało Jks. Terleckiemu i jego Obrjadowcom powiedzieć, iż nie wiedzą o co proszą; bo choć ta karność w pierwszych wiekach na wschodzie była i najroztropniejszą i najpożyteczniejszą, przecież w teraźniejszych naszych, tak zniewieściałych czasach byłaby wcale nieznośną, a tém samém szkodliwą. Niech tylko przeczytają kanony pokutne św. Bazylego W. a sami się o moim twierdzeniu przekonają. Żądza zaś, aby parafiani sami z kandydatów im od Biskupa podanych swego proboszcza, a kanonicy z Laikami Biskupa swego wybierali, jest i teraźniejszym i dawnym kościoła zwyczajom i przepisom wbrew przeciwną i chce w kościele zaprowadzić demokracyą, a tém samém ten znieść ustrój, który sam Pan Jezus przepisał, nie gromadzie Wiernych, lecz samemu Piotrowi świętemu i Jego następcom, Papieżom rzymskim, jako głowie i najwyższemu całego kościoła pasterzowi i Biskupom pod ich przewodnictwem zarząd kościoła powierzył. Fałsz to, iż, jako schyzmatycki antyjocheński Patryarcha, Balsamon, twierdzi do Soboru pierwszego nicejskiego Biskupi byli od ludu wybierani, bo nietylko kanon 19. Synodu antiocheńskiego z r. 272, ale i pierwszy kanon apostolski, wybór ten, nie klerowi niższemu i ludowi, lecz Metropolicie i Biskupom téj prowincyi kościelnéj, w której stolica jaka biskupia opróżnioną została, powierza, co potem i 1. Synod nicejski 4tym kanonem i 2gi Synod nicejski 3cim kanonem potwierdzili. Prawda to, iż ten wybór był publicznym i w przytomności kleru niższego i ludu, co i teraz jeszcze przy święceniu Kapłanów i Biskupów jest zachowaném, ale to jedynie, aby czasem przez niewiadomość nie obrać niegodnego, i żeby kler z ludem znali kogo im Biskupi na pasterza święcić będą, nie zaś aby kler i lud wybór ten czynił, a Biskupi go tylko przez poświęcenie potwierdzili. Nawet nadzwyczajne wybory, jak np. św. Ambrożego, św. Mikołaja z Misy, św. Eusebiusza z Vercelli, są za tém twierdzeniem, gdyż te nadzwyczajne wypadki nie lud, lecz Biskupów do wyboru pobudziły. Ten starodawny przepis, nieznosząc nadanego od poprzedników swych Cesarzom austryackim mianowania Biskupów przywiléj, Ojciec św., Pius IX. w 19. § konkordatu z Cesarzem Józefem Franciszkiem w r. 1855 uczynionego, zachował, wymagając do téj nominacyi wyraźnie poprzedzającéj z Biskupami téj kościelnej prowincyi, która nowego potrzebuje Biskupa, narady. Zawsze też w kościele Proboszczowie byli od Biskupów dyecezyalnych, albo bezpośrednio, albo na prośbę, czy kolatora parafii, czy samych parafian, wyznaczeni, gdyż od nich, nie zaś od gminy oni władzę swoją duchowną otrzymują. Wreszcie ostatnia zachcianka, aby Metropolita lwowski miał tytuł Patryarchy wszystkich w Galicyi i Węgrach Russinów, jest w rzeczy saméj dziecinną, bo przeto nie osięgnie on bynajmniéj większéj duchownéj władzy nad tą, którą już teraz JJ. XX. Metropolicy lwowscy od stolicy św. nadaną mają.

W 94 Nrze pod napisem: „Politiczeskii Wiesti zagranicze, Rosyja“ Słowo zwyczajem swoim, aby ujść kontroli nie oznaczając numeru lub dnia podaje wiadomość, jak z jednéj strony ważną, tak z drugiéj wcale nie zrozumiałą, temi słowy: „W moskiewskiéj gazecie piszą z Petersburga, iż pytanie o odprawieniu dopełniającego (dopełnitalneho) katolickiego nabożeństwa (Bohosłużenia) w ruskim języku teraz jest w pełnym biegu (chodzie), i że w związku z tem pytaniem znajduje się przybycie do Petersburga administratora wileńskiéj Eparchii (wileńskiéj i mińskiéj gubernii) prałata prepozyta Żylińskiego.“

Kilka słów ze względu na Sobór watykański.

(Dokończenie.)

IV. Papieże w wyrokach dogmatycznych nigdy nie zbłądzili.

Przeciwnicy rozmaite papieżom wynajdywali błędy. Inaczéj nie można się od nich spodziewać, boć calumniare audacter semper aliquid haerebit (w umysłach ludzi złej woli.) — W wspaniałym jednak szeregu 258 papieży od Piotra św. aż do Piusa IX. żaden nigdy — ani jeden — w wyrokach dogmatycznych swych się nie pomylił. Mówimy „w wyrokach swych dogmatycznych," to jest, gdy papież wystąpił, by cały nauczać Kościół, i publicznie wydawać wyrok w rzeczach wiary. — Nie należy przeto dotąd odnosić kwestyi nie dotyczących dogmatu, wyraźnie się określić mającego.

Chcąc papieżowi któremu zarzucić błąd dogmatyczny w nauczaniu swém, należy dowieść 1, że to, co mu się zarzuca, rzeczywiście jest błędem wiary, i to takim, że go żadnem wytłomaczeniem usprawiedliwić, uniewinnić i jako niebłąd podać nie można; 2, należy dowieść, że papież wydawał w tém położenin rzeczy ex cathedra wyrok dogmatyczny. Gdzie brak tych warunków, papieża obwiniać o brak nieomylności nie można. Boć papież tylko wtenczas jest nieomylnym, bo tylko na tedy odebrał dar nieomylności od Chrystusa Pana, gdy występuje jako najwyższy nauczyciel Kościoła, — jako zastępca Pana Jezusa na ziemi, i gdy na cały Kościoł wydaje wyroki dogmatycznie ważne, a nie, gdy występuje prywatnie jako człowiek. —

Przeciwnicy Kościoła i nieomylności papieży, wyszukując błędów papieży w rzeczach wiary strasznie są z sobą niezgodni, i siebie niepewni. I tak jedni utrzymują, że już Piotr św. zbłądził, bo się zaprzał Pana Jezusa. Ale to było zbłądzenie człowieka, Piotr św. nie był jeszcze w on czas papieżem, bo jeszcze ani Kościoł nie był wtenczas uroczyście ustanowiony — ani Piotrowi św. prymat oddany, lecz tylko przyobiecany; a obietnica ta dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusowem spełnioną została. Dziwnem jest zresztą utrzymywać, że Piotr św. gdy wyrzekł: „nie znam tego człowieka" — w zaprzaniu swojem, wydał definicyą dogmatyczną ze stolicy, któréj jeszcze nie miał. — Inni przeciwnicy w samym Piotrze aż 15 błędów w rzeczach wiary znaleźli, nie dziw, że je i w innych papieżach wyśledzili!! — Poważniejsi jednak nieco krytycy, lubo nieprzyjaźni Kościołowi, dwóch tylko papieży w całym szeregu następców Piotra św. jako błądzących wyszukali. — To jest papieża Liberyusza (352—366) i papieża Honoryusza (625—638). Papież Liberiusz miał, według zdania niektórych pisarzy, przez podstęp i chytrość uwiedziony, podpisać trzecią Sirmijską formułę wiary, co do osoby Chrystusa Pana, która miała być semiaryańską. Jednakowoż dziś to uczeni dowiedli, że dosłownie rzecz biorąc, formuła ta nie była wprost heretycką, w niéj tylko nazwę Nicejską w téj materyi, nie wiarę prawdziwą opuścił, jak tego dowodzi jego dodatek przy podpisie pod formułą: „Ktoby nie chciał wierzyć, że Syn co do istoty i we wszystkiem Ojcu jest podobnym, niech będzie wyklęty." — Jak stale wyznawał papież Liberyusz czystą wiarę katolicką dowodzi jego stałość i męztwo w jéj wyznawaniu na synodzie w Rimini (359), którego to męztwa ani despotyczny i chytry cesarz Konstancyusz złamać nie zdołał, lubo wielu biskupów na swą pozyskał stronę. — Cała kwestya co do papieża Liberyusza jest już jasno wyłożona przez uczonych, jako w niéj niesłusznie o pomyłkę w wierze obwiniają tego papieża. — Obwinienie to papieża Liberyusza niewątpliwie wymyślili Aryanie. Bo milczą o téj pomyłce historycy dawniejsi Socrates Sulpit. Severus. A inni historycy kościelni wprost Liberyusza uniewinniają (cf. Stiltingen, Acta Sanctorum tom VI. mens Septembr. die 23. De S. Liberio Papa Conf. Romae commentarius critico — historicus a pag. 572—632 — cf. Zaccariae S. I. „Dissert. de commentitio Liberii lapsu" — in Thesauro Theolog. Tom II. P. II. lib. I. opusi VI — Hefele, P. Liberius und sein Verhältniss zum Arianismus und Nic. Symb. Thuebingen, Q. Schrift 853 str. 261 — i jego „Conciliengeschichte," Bd. I. str. 657—673.)

Bossuet przyznał: „J'ai rayé de mon traité „De la puissance écclesiastique" tout ce qui regarde le pape Libère, comme ne prouvant pas bien ce que je voulais établir" (— cf. De Maistre, Du Pape livre I. ch. XV.) Pozostaje tylko dowieść, że papież Honoryusz nie popełnił błędu dogmatycznego w listach swych do Sergiusza, patryarchy Konstantynopolitańskiego.

Rzecz się miała tak: Powstali Monoteleci, którzy w Chrystusie Panu tylko jednę wolę przyjmowali. Do nich należał patryarcha Konstantynopolitański Sergiusz. Podstępnie prosił on papieża Honoryusza, aby przecież dla załatwienia sporu do zgody doprowadził, chodzi bowiem tylko o niejedność w wyrażeniu, a przez to sprowadzi pojednanie z Kościołem wielu. Papież Honoryusz, pragnąc tylu zbłąkanych monoteletów połączyć z Kościołem, pochwalił Sergiusza, wyraził się atoli w swym liście do niego o podwójnéj woli i dążności w Chrystusie niejasno. Z tego korzystać chcieli przeciwnicy nauki o nieomylności papieża, lecz nie starożytni i dawniejsi, tylko nowsi.

Jednakowoż papież Honoryusz w liście do Sergiusza nie miał zamiaru wydawania wyroku dogmatycznego, bo tak pisze do niego: „Non nos oportet unam vel duas operationes definientes praedicare" Epist. II. apud Harduin, Acta concil. tom III. fol. 1359) Grammatykom pozostawił spór o wyrażenie: „Utrum autem propter opera divinitatis et humanitatis, una an geminae operationes debeant derivatae dici vel intelligi, ad nos ista pertinere non debent, relinquentes ea grammaticis." (Epist. I. Ibidem. col. 1322.) — Dogmat zaś kościelny pod tym względem wyraził w tym samym liście w tych słowach: „Quantum ad dogma ecclesiasticum pertinet... utrasque naturas in uno Christo unitate naturali copulatas cum alterius communione operantes, atque operatrices confiteri debemus et divinam quidem quae Dei sunt operantem, et humanam quae carnis sunt exequentem..... Duas naturas, id est, divinitatis et carnis assumptae, in una persona Unigeniti Dei Patris, inconfuse, indivise et inconvertibiliter nobiscum praedicare propria operantes." (Epist. II. apud Harduin. Acta concil. tom III. col. 1354.) — A to wyznanie wiary powtórzył Honoryusz

za św. Leonem papieżem, który w liście do Flawiana tak pisał: „Agit enim utraque forma cum alterius communione, quod proprium est; Verbo scilicet operante quod Verbi est, et carne exequente, quod carnis est. (Ibidem. tom II. col. 294.) To zdanie, gdy na VI. Concilium powszechném było czytane, legaci papiescy dodali: „Ecce, benignissime Domine, manifeste duas naturales operationes inconfuse et indivise in D. N. J. Chr. praesens sanctissimus praedicat Pater.“ (Ibidem. tom III. col. 1063. Temu zdaniu nikt się w on czas nie oparł, tylko Makary, Arcybiskup Antiocheński, kacerz, monoteleta.

Jeśli te słowa św. Leona były katolickie, czemuż nie miały być katolickiemi słowa powyższe Honoryusza, który tak samo uczył.

Są to więc wszystko zarzuty przeciwników naciągane, bo w liście papieża Honoryusza herezyi dopatrzyć się nie można. Pochwalił on Sergiusza chęć, do zgody prowadzącą, nie zaś błędne jego nauki.

Wszyscy inni papieże mimo 70letniego wygnania w Awinionie, mimo 40letniéj schizmy, mimo ucisku Kościoła nigdy nic przeciwnego wierze nie orzekli. Jest to cud opatrzności Bożej, który nam dowodzi że kościół katolicki, to kościół prawdziwy Chrystusów, że za Piotra św. ciągle modlı się Chrystus Pan, aby wiara jego nigdy nie ustała, że papieże w wyrokach wiary są nieomylni, i bramy piekelne téj opoki Kościoła nie przemogą.

Przeciwnicy nauki o nieomylności papieża utrzymują jeszcze, że gdyby papież był nieomylnym w rzeczach wiary, natenczas nie potrzeba by było żadnych Soborów powszechnych. Na to odpowiedź ta: Wyroki papieża dogmatyczne i przed przyjęciem ich przez Concilium generalne są nieodmienne. Tak papież Celestyn, Leon W., Agaton listy swe posłali na Sobory Efezki, Chalcedoński, Konstantynopolitański III. jakoby wzór nauki, któréj się trzymać biskupi mieli, ale polecili wyraźnie swoim legatom, aby nie dozwolili nic zmieniać w nich co się tyczy dogmatu.

Sobory zwołują papieże dla bliższego poznania okoliczności czasu i miejsca. Concilia generalne nie mają mieć examen dubitativum seu in ordine ad assensum vel dissensum w wyrokach dogmatycznych papiezkich, lecz biskupi zbierają się na Sobory, w tym celu, aby się pouczyli, „ut qui dubitabant docerentur“ (Apud Harduin. Acta concil. tom II. col. 307.) — Concilia generalne posiadają examen confirmativum, to jest, że mogą zatwierdzić wyroki papiezkie, aby tém łatwiej miały przystęp do wszystkich kościołów. Ale i bez takiego zatwierdzenia wyroki dogmatyczne papieża są nieodmienne. W téj myśli pisze św. Leon, papież do Teodereta (Epist. 120.) „Quae nostro prius ministerio definierat (Deus), universae fraternitatis irretractabili firma — vit assensu.“ — Nie należy ztąd wnosić, jakoby dla tego dopiero wyroki były nieodmienne, że się na nie zgodzili biskupi. Bo św. Leon zaraz dodaje: „Sic summorum servatur auctoritas, ut in nullo inferiorum putetur imminuta libertas.“ (Ibidem.) Ztąd to Ojcowie Soboru Chalcedońskiego po przeczytaniu listu św. Leona zawołali razem: „Anathema ei, qui ita non credit. Petrus per Leonem ita locutus est.“ (Apud Harduin. Acta concil. tom II. col. 306.)

Wiara św. Piotra i jego następców nigdy nie ustała, ani błędu nie doznała. To wyrzekł św. Agaton papież: „Ejus vera confessio a Patre de coelis est revelata, pro qua a Domino omnium beatus esse pronuntiatus est Petrus: qui et spiritales oves ecclesiae ab ipso Redemptore omnium terna commendatione pascendas suscepit: cujus annitente praesidio, *haec apostolica ejus ecclesia nunquam a via veritatis in qualibet erroris parte deflexa est*: cujus auctoritatem, utpote apostolorum omnium Principis semper omnis catholica Christi ecclesia et universales synodi amplexae.“ (In epist. ad imp. Constant. apud Harduin. Acta concil. tom III. col. 1079.)

Ponieważ przeto orzeczenia dogmatyczne papieży nigdy błędu nie głosiły. ztąd papieże są w wyrokach swych dogmatycznych nieomylni. Ten dar dał im Bóg. — Nieomylności wyroków papiezkich dowodzi Pismo św. — Ojcowie św. — Tradycya i historya kościelna. A co zawsze, wszędzie i od wszystkich było wierzonem, to jest katolickiem.

Wyrzeczenia dogmatu o nieomylności papieża lękają się najbardziej ci, którzy dogmata Kościoła najmniej szanują. Prawowierni katolicy spokojnie mogą oczekiwać dekretów Soboru niniejszego. Jesteśmy pewni, że tam nic nie zawyrokują Ojcowie Soboru z papieżem, coby było na szkodę kościoła i dusz naszych. My zawołamy po ogłoszeniu dekretów z całego serca: Placuit Spiritui sancto — Petrus per Pium IX. locutus est. *Ks. J. D.*

Kazania

ks. Hieronima Kajsiewicza, Przełożonego Zgromadzenia ks.ks. Zmartwychwstańców. U Królikowskiego w Paryżu.

Radosnym zjawiskiem jest wyjście z pod prasy kazań znakomitego naszego kaznodziei ks. Hieronima Kajsiewicza, któremu za zbogacenie literatury naszéj kościelnéj, tak ubożuchnéj ze wszech miar i w każdym względzie, wielka wdzięczność się należy. Potrzeba, i wielka nam dziś potrzeba dzieł kaznodziejskich, byle znamienitych; bo inaczéj duchowni nie mając wzorów wymowy dla siebie w języku ojczystym, a czerpiąc wyłącznie i zasilając się z francuzkich, lub co gorsza, z niemieckich, wcale nie odpowiednich potrzebom ludu polskiego, coraz mniéj będą umieli przemówić żywo do serca słuchacza, coraz mniéj polską odzywać się będą mową, bo coraz więcéj naleciałą przez cudzoziemczyznę, którą z czytania dzieł obcych nasiąkną.

Przedrukowanie i rozczytywanie się w dziełach starych naszych kaznodziejów, jak onego książęcia w mowie ks. Skargi, Karnkowskiego, Wujka, Białobrzeskiego, Birkowskiego ze złotego wieku literatury naszéj, jako téż Wereszczyńskiego i nieocenionego Tomasza Młodzianowskiego z epoki makaronicznéj, których ocenił i zalecił pierwszy ks. arcybiskup Hołowiński, lubo bardzo pożądane i bardzo polecenia byłoby godne, nie odpowiedziałoby wszelako dostatecznie potrzebom naszym dzisiaj: bo choć u nich skarbnica piękności językowych, jednak nie wszystko od nich brać można bez braku, bo język się nasz odmienił,

ogładził więcéj; i choć u nich nieprzebrane bogactwa treści teologicznéj, jednak nie wszystkie materye odpowiednie dla kazań tegoczesnych, bo przeciw innym błędom, przesądom, przeciw innym występkom wypada dziś walczyć, aniżeli ongi przed stu, trzystu laty.

Z dzieł późniejszych najwięcéj odpowiednie kazania nieocenionego naśladowcy Skargi, ks. biskupa Woronicza, który ze swego wzoru pełną ręką czerpał, nieraz całe ustępy zeń powtarzając, a mimo to, a może i wskutek tego sam znamienity mówca. Inne, jak Balsama z T. J., jak Karpowicza, polskiego nańonczas Massylona, Kalińskiego, Falkowskiego aż za bardzo są usystematyzowane wzorem francuzkich. Rozczytywanie się w nich byłoby dziś bardzo przydatne, jako lekarstwo przeciw gadaniu bez ładu, a co za tym idzie, często i bez treści; ale naśladowanie ich żywcem nie bardzo zalecenia godne; bo jeżeli naśladować, to już pierwowzory, samegoż Bossueta, Bourdalouego, Massylona, Fléchierego, co jednak radzićby trudno kaznodziejom, którzy przemawiać mają do ludu nie górnie, nie w wykwintnéj do zbytku formie, czarującéj wyobraźnią, lecz po prostu, zrozumiale, choć w prostocie szlachetnéj i słowem z serca nie ze samego rozumu wziętym.

Najgorszym czasem jest doba naśladownictwa niemieckich kaznodziejów. Niemcy abstrakcyjni obrabiają przedmioty jałowe dla życia chrześciańskiego, sadzą się nieraz na przeprowadzenie w kazaniu jakiegoś porównania, z którego ma urość dla mówcy podziw, a urość nie może pożytek dla słuchacza, jak np. jeden z kwiecistych mówców Saffenreuter, na uroczystość św. Piotra i Pawła przeprowadza porównanie św. Piotra do słońca, św. Pawła do księżyca!, z nakładem takiego bogactwa fantazyi i nauki i słowa, że aż żal zbiera, iż tak marnie to wszystko użyte. Niestety, że w ten kierunek wielu grzęźnie. Praktyczni zaś Niemcy są znów nieraz nie jéno prości, lecz prostacy, a nie rzadko zamiast kazań zrozumiałych dla prostoty formy mimo treści wielkiéj, dają kazania, w których nie ma co zrozumieć, bo treści nie ma, jéno komunały.

Takiemi dziełami kaznodziejskiemi zalewają nas Niemcy, takiemi zarzucają księgarze. Mało mamy w literaturze naszéj płodów umysłowych tego kierunku, za co dzięki Bogu.

Ale i te, które są, zarzucić trzeba, bo na téj szerokiéj wodzie niemieckiéj, czy ona głęboka, czy miałka, zawsze się jeśli nie utonie, to zaleje. Tego kierunku jest np. Balicki, który pono zlutrzył się, a kazania jego jak letnia woda.

Ale już na lepsze zwracają się rzeczy: już zjawiają się pracownicy na odłogiem leżącéj niwie kaznodziejstwa polskiego, którzy więcéj z rodzimego ducha narodowego czerpać poczynają. Ormiańskiego obrządku kapłana, Izakowicza, odznaczają się bogactwem fantazyi, choć czasami aż zbyt bujnéj. Ks. Goliana zalecają się treścią, pięknym językiem, mają i woń mistyczności, przemawiają do uczucia potężnie. Możnaby atoli powiedzieć, że ks. Golian jak podziela wiele zalet, tak i wady swego wzoru, O. Joachima Ventury, mianowicie jego przesadę.

Mniéj polecenia godzień Wilczek, prosty, ale strasznie nieraz suchy: są to raczéj szkice wykładów naukowych, aniżeli mowy i kazania z prostoty przydatne dla ludu.

Nietylko w Wielkopolsce wsławiony ksiądz Aleksy Prusinowski czaruje fantazyą bogatą, obrazowością języka, zadziwia nieraz poglądem wielkim, szerokim jakoby filozofa; ale za mało tu trzeźwości prozy; obrazy jak w poezyi rozwielmożniają się i stają się jakoby treścią mowy, kiedy powinny raczéj być tylko jéj ozdobą. Jego zbiór kazań może dla piękności języka służyć za wzór; co do treści i układu mało, a dla wielu może wcale nie; bo za bardzo tu kaznodzieja uległ wpływowi nadto spekulatywnego kierunku niemieckiego, mianowicie Foerstera. Mowy przygodne z ostatnich czasów coraz więcéj zalecają się trzeźwiejszą prozą, wszystkie przepysznym są wzorem języka. Z drugiéj strony wielkopolski mówca ks. Jan Chryzostom Janiszewski skąpi znowu może aż nadto w obrazach, nie tyle przemawia do wyobraźni, nie tyle porywa uczucie, ale za to zdobywa przekonanie w rozumach słuchaczy, logiką zwycięża, mową jędrną, szlachetną pociąga. Może w jego wymowie nie każdy smakuje; jak nawykłemu do kwiecistości i bujności Cycerona, wyda się Demostenes może suchym i nieużytego słowa. Szkoda, że prócz mów przygodnych nic więcéj nie wydał.

Polscy nasi kaznodzieje na emigracyi jakby podzielili się pracą na łanie bożym i na niwie wymowy świętéj.

O. Piotr Semenenko z umysłem teoretycznym, zgłębiającym, syntetycznym jest znamienitym mówcą w rodzaju Frayssinous, Lacordaira, O. Feliksa, a więc w konferencyach, w roztrząsaniach religijnych; rozwiązuje kwestye i zagadnienia najwyższe, czy spekulatywnéj dogmatyki, czy asketycznéj moralnéj, czy filozofii w szczególności dziejów chrześciańskich: daje formuły na wszystko. Ale choć mowa jego jasna i może nieraz z powodu starania się o jasność zbyt obfita w słowa, z natury rzeczy przedmiotu nie każdemu jego konferencye są dostępne. Ma on umysł podobien Bosuetowemu; jak ten francuzki mówca jest spekulatywny, niesłychanie płodny, a nawet jak on mówcą pogrzebowym.

O. Aleksander przedewszystkiém znany jako pisarz ascetyczny, wziął praktyczną stronę religii, askezę, moralną i praktyczną wiarę, co to z pańska wzgardzona dziś po trosze u nas, zostawiona ludowi prostemu, a wyobraża się w żywéj czci Pana Jezusa, Boga Człowieka, niejakiegoś abstrakcyjnie pojmowanego Boga we czci Maryi św., Matki jego i Matki Kościoła i świętych pańskich, tych bohaterów Chrystusowych; a pociąga do niéj pełnymi uczucia kazaniami, w rodzaju Massylona, co téż wzorem mogą być polszczyzny dla młodszych kaznodziejów.

O. Hieronim Kajsiewicz z umysłem przedewszystkiém praktycznym, jak Bourdaloue francuzki, ale w osobny, właściwy sobie sposób. Dotarł odpowiedzi na najwyższe zagadnienia, czy w religii, tak w dogmatyce, jak w moralnéj, czy w filozofii dziejów chrześciańskich, polityki chrześciańskiéj; ale nie formułuje umiejętnie kwestyi, lecz i dane z objawienia i wyniki rozumowych prawd wprost do życia stósuje, przekonując słuchacza lub czytelnika o konieczności, żeby je

do siebie zastósować, pociągając uczucie pokazaniem całéj pięknéj strony głoszonéj prawdy, nakłaniając nareszcie wolą do objęcia jéj miłośnie w życiu całém. Jest on tedy jakoby z urodzenia mówcą, co przez mowę słowo czyn ma wytwarzać.

Pamiętam, że kiedy raz ks. Antoni Brzeziński, dawniejszy professor przy seminaryum w Poznaniu, samże dobry mówca, zalecał kazania ks. Kajsiewicza, nazwał go mistrzem słowa. To zdanie potwierdzi, ktokolwiek go kiedy słyszał i kto się wczyta w zbiór kazań przezeń teraz wydanych. Najprzód uderzy każdego ogromne oczytanie się nietylko w Piśmie św. i jego komentarzach, lecz i w pismach Ojców. Bogaty w tradycyą ubiegłych wieków chrześciaństwa, przekazaną przez Ojców Kościoła, nie zaniedbał przyswoić sobie i wyników badań z osnowy tradycyi wiary, wysnutych przez najznamienitszych teologów.

Już sam sposób argumentacyi znamionuje umysł wykarmiony na scholastykach, którzy nie byli takiemi głupcami, za jakich ich udaje nieuctwo i nieświadomość literatorów naszych, którzy owszém pokusili się nie bez skutku o spełnienie najważniejszego dzieła, bo zjednoczenia wiary z rozumem.

Nadto z każdéj karty widać wielką znajomość tego wszystkiego, co się w naszym wieku, wedle słów poety, zrywa, waży. Wysłuchał on wszystkie uderzenia tętna ludzkości, wszystkie nadzieje i obawy, dążności szlachetne i niecne, zna prawdy przez wiek nasz zdobyte, i fałsze jego i błędy; widzi jasno niebezpieczeństwa z godeł i haseł i sztandarów, pod którymi grupują się dziś obozy.

Obznajmienie się z tradycyą czyni jego kazania prawdziwie katolickimi: nie są to mowy uczące jakiéjś jałowéj moralności nieopartéj na dogmacie, którąby mogła być wybornie do twarzy i Turkowi i Żydowi. „Całą troskę, sam o sobie mówi str. 200, ba, całą chlubę moją na tém osadzałem, bym jak najwięcéj mówił do was słowy Zbawiciela i uświęconych jego tłomaczy, Ojców Kościoła, mozaikę z nich raczéj układając, niż na własne płócienne obrazy się siląc.“ Poznajomienie się z badaniami teologów i nazwyczajenie do filozoficznego pochwycenia depozytu wiary, chroni kazania jego od jałowości kompilacyi wszelkich i daje im wybitne piętno oryginalności we formie, w ujęciu i przedstawieniu rzeczy. A znajomość głęboka i szeroka stósunków społeczno-religijnych obecnych chroni je od niepraktyczności; sprawia, że tak odpowiednie, tak zastósowane do słuchacza, że nie mówią do jakiegoś człowieka utworzonego sobie wedle pewnych kategoryi i formułek, lecz do żywych ludzi z ciałem i krwią i kością, z tymi a nie innymi namiętnościami, z tym a nie innym skrzywieniem umysłu, z tymi przesądami, z tymi ułomnościami.

Sposób przedstawienia rzeczy oratorski wielkiéj jest piękności, mianowicie, że nigdzie kaznodzieja nie szuka figur retorycznych, lecz bierze co się nasuwa, każdą myśl i słowo, z którém się myśl urodziła, ale że myśli niepospolite, więc i słowa, więc i mowa szlachetna. Dziwna wszędzie naturalność, swoboda, niewymuszoność mowy, dalekie zarówno od rubasznéj prostoty, jak i od wdzięku wyrachowanego, wymierzonego cyrklem regułek. „Ochędowstwo téż słów moich, mówi sam o sobie str. 200, trzeźwe było, jak na treść z góry daną i powagę usposobień waszych przystawało.“

Jest w każdém kazaniu ścisły rozkład treści, co wprowadza jedność i ład, tak nieodbicie potrzebny, żeby całość piękną stworzyć. Pod tym względem podobne te kazania do mów klasyków francuzkich; ale nie ma tu znów tak uwydatnionego szkieletu mowy, jak np. u słynnego Bourdaloue.

Styl kazań odpowiedni zawsze do przedmiotu, raz podnosi się na wyżyny wraz z wybłyskiem myśli wielkiéj lub z uczuciem podniosłym; to zasię płynie równo, potoczysto w przedstawieniu argumentów rozumowych. „Nie troskałbym się o słowa, mówi o sobie str. 156 — ach! o słowa tak łatwo, jak o ciekące wody.“ — A czy wzniosły, czy prosty ten styl, zawsze jędrny; jakąś dziwną siłą, dobitnością się odznacza. Ztąd rzecz choć nieraz na obszerniejsze rozmiary przedstawiona, jednak zwięzła. Niektóra mowa cała wydaje się dla tego raczéj jako karton, rysunek, ale gienialny, nie jako wycieniowane, wymalowane i przemalowane dzieło.

Język wszędzie czysty, wolen od giermanizmów i galicyzmów; małe zaledwie usterki możnaby tu i owdzie napotkać. Na czytania starych pisarzy wyrobiony język zachował w sobie coś z woni staroświecczyzny, co kaznodziejstwu wyższemu i dla wyższych klas niezawodnie dodaje wiele wdzięku i ponęty.

Książka p. d'Avril.

P. Adolf d'Avril, były ajent dyplomatyczny francuski na Wschodzie, którego dawniejszą pracę *Les questions d'Orient* rozbieraliśmy, w swoim czasie wydał świeżo książkę p. t. „Dokumenta tyczące się kościołów na Wschodzie pod względem ich stósunku do Stolicy Apostolskiéj Rzymskiéj.“ *(Documents relatifs aux Eglises de l'Orient considérés dans leurs rapports avec le Saint Siège de Rome.)* Praca ta na samych cytatach i textach oparta tak na czas się ukazająca, przedstawia tradycyę Kościoła rzymskiego od dziesięciu wieków nieprzerwaną i niezmienną, wobec obrządkow wschodnich.

Tradycya ta zawisła na czuwaniu, krzewieniu i opiece nad wszystkiemi obrządkami narodowemi na Wschodzie, które Rzym po wszystkie czasy uważał jako zupełnie równorzędne i identyczne z obrządkiem łacińskim, w niczém od niego nie niższe i zalecał ustawicznie, aby obrządków wschodnich w niczém nie zmieniać, ani ich nie opuszczać dla przechodzenia na obrządek łaciński.

Tradycyi téj, według dokumentów przytoczonych przez p. d'Avril, Kościół był tak wiernym, że zacząwszy od Jana VIII. piszącego w IX. wieku do Światopełka, króla Wielkiéj Morawy, z okazyi misyi św. Metodego, aż do Piusa IX. zajmującego się z taką pieczołowitością Kościołami Wschodu, jedne i te same niezmienne rozwijane są zasady.

Źródło téj tradycyi nie wypływa jedynie z chęci propagandy unii w obec schizmy i odszczepieństw tak licznych na Wschodzie, ale bierze swój początek w samymże duchu i iścisznie idei katolickiéj, wspartéj na zachowywaniu niezmiennie wszystkiego, co obyczajem religijnym ludu uświęcone, sięga zresztą do pierwotnego podziału Kościoła na cztéry patryarchaty w pierwszych

wiekach chrześciaństwa uznające pierwszeństwo stolicy Piotrowéj.

Rozmaitość w jedności stanowi jedną z najszczytniejszych cech historycznych rozwoju katolickiego Kościoła wśród narodów nowożytnych. Ideę tę, przez którą Kościół katolicki powszechność i jedność ustanawiający, był po wszystkie czasy piastunem i opiekunem narodowości, stwierdzają liczne świadectwa przytoczone przez autora tak z odezw i encyklik papiezkich, jak pisarzy kościelnych. W niczém rozmaitość ta jedności nie osłabiła, ale przeciwnie ją utwierdza. Zasadę tę odnośnie do obrządków wschodnich najszczytniéj wypowiada Pius IX. w akcie nadającym hierarchią Kościołowi unickiemu na Wołoszczyznie r. 1853: „Nasi wielcy poprzednicy wiedzieli, że oblubienica bez zmazy Chrystusa Pana zaleca się wspaniałą rozmaitością, która nie szkodzi jedności, że Kościół, który się nie zamyka w granicach krajów, ale obejmuje wszystkie ludy, wszystkie narodowości, wszystkie szczepy, napawając je jednością i zgodą wiary, jakiebykolwiek były odmiany w obyczajach, językach i obrządkach przyznanych przez Kościół rzymski, matkę i panią wszystkich innych.“

Nietylko Kościół rzymski przemawiający przez swoich najwyższych pasterzy, stwierdzał ustawicznie szeregiem aktów odnośnych do spraw obrządków wschodnich tę zasadę poszanowania ich różnic — ale nadto przytacza autor rzeczonego pisma zdania wielu pisarzy Kościoła z wszystkich zakonów zacząwszy od św. Tomasza z Akwinu, Jakóba Goara, aż do Jezuitów, tym samym duchem natchnionych i wskazujących, że obrządki wschodnie są kwiatem na wielkiem drzewie Kościoła powszechnego, że są jakby wzorzystym szlakiem zdobiącym szaty Kościoła katolickiego, jak się wyraża nasz Skarga.

Wobec tych świadectw autor zachowuje się biernie; podaje tylko dokładną kartę wszystkich kościołów wschodnich ułożoną w ten sposób, że każdemu odszczepieństwu i schizmie odpowiadają różne grupy unitów katolickich.

Dla nas praca p d'Avril ma podwójną ważność.

Najpierw w chwili Soboru podaje ona obraz wzniosłéj tradycyi i usilnéj pracy Kościoła rzymskiego ustawicznie zajmującego się rozwojem obrządków wschodnich. Wykazuje jak jeden Rzym nie przestał na chwilę czuwać nad wyrwaniem Wschodu z objęć schizmy i islamizmu, a w tradycyach religijnych znachodził klucze, mogące służyć do rozwiązania wielu spraw plemiennych i narodowych.

Powtóre zaś, w tém ogólnem przedstawieniu stosunków Rzymu do Kościołów wschodnich mieści się sprawa unii ruskiéj, tego dzieła dokonanego przez naszych przodków, wynikłego z ich ducha katolickiego — a dziś w jednéj części wytępionego przez prześladowanie, w innéj wymagającego wzmocnienia i utwierdzenia.

Szczupła ta książka podaje bogaty materyał nietylko dla unitów ruskich, którzy w nim znajdą dowody, że nikt gorliwiej o ich obyczaj religijny i obrządek narodowy się nie troszczył jak właśnie Rzym, i że nigdzie nie znajdą silniejszej podpory swej narodowo-religijnej tradycyi, jak właśnie w bliższem zespoleniu z Rzymem. Lecz nadto książka ta służyć winna za wskazówkę i dla nas, i dla duchowieństwa i katolików łacińskich w naszym kraju.

Idea narodowa polska tak była zespoloną z ideą katolicką, że dzieło unii politycznéj trzech narodów było jakby odbiciem unii religijnéj przeprowadzonéj przez Kościół. Ta sama tradycya i zasada mu przewoduiczyła, przez rozmaitość jedność, ta sama tolerancya, co więcéj to samo poczucie, że siła w rozmaitości, że rzeczą utwierdzenia jedności czuwanie i pielęgnowanie tych warjantów narodowych, jak Kościół pielęgnował te warjanty w wyznaniach. Wraz z osłabieniem spojenia idei narodowéj polskiéj z ideą katolicką osłabła sama tradycya nasza dziejowa za pomocą któréj stanęła unia. Pod wpływem szkoły centralizacyi umiemy dziś tylko szukać jedności w asymilacyi a nie w połączeniu odmiennych żywiołów. Pod wpływem szkoły józefińskiéj, nawet i pod względem religijnym zaczęto u nas obrządkowi ruskiemu niższe wyznaczać stanowisko; nie dziw więc, żeśmy się oddalili od Rusi, jak też, żeśmy osłabili łączność wyznań w naszym kraju. *(Czas.)*

— W num. 6 *Czasu* znajdujemy artykuł pod tytułem: *Z upłynionéj chwili,* z którego kilka ustępów przytaczamy:

Ileż to doktryn, ile systematów niewyprodukowały dzisiejsze głowy! I jakiż z nich rezultat? zamęt — i cóż z téj siejby? ruina. Najdaléj idące filozofie, co miały nam jak na dłoni pokazać jaką koleją kończą się wszystkie dogmaty religii, same, przed końcem przez siebie zapowiedzianym, poznały się na ułomności własnych objawień, któremi chciały zastąpić naukę Chrystusa. Wszystkie ich nowości były tylko odegrzaniem starych błędów. Nie wstrzymuje to jednak zapaśników, mających zawsze coś w pogotowiu. Świat abstrakcyi już im się przejadł — teraz próbują za pomocą wiedzy wedrzeć się w skrytości natury, i dowieść, że ona jest Bogiem dla siebie.

Podobnie jak pogańska Roma, co szerokiemi ramiony cały świat podgarnąwszy ułatwiła tylko szerzenie się słowa Ewanielii — tak i nowoczesna pyszna umiętność znosząc przestrzenie, zbliżając do siebie za pomocą pary i elektryczności narody i części świata oceanami odcięte, staje się tylko narzędziem w ręku Opatrzności i mimowolnie pracuje dla prawdy objawionéj, któréj stróżem jest Kościół. Idee chrześciańskie, te niezmordowane pielgrzymki, pędzą po żelaznych szynach, po drutach telegraficznych, wymyślonych na usługę przemysłu, handlu, wojny, i wszystkich materyalnych interesów... Patrzmy! wschód najdalszy pogrążony w odwiecznych ciemnościach przeciera się światłem wiary; przybywanie dusz ciepłem jéj ogrzanych, przeważa liczbę ostygłych lub odstępnych; a wielki akt Kościoła, który głosem powszechnego Soboru przemówi, umocni pojęcie powagi w umysłach ludzkich, w które od trzech wieków wmawiano, że każda głowa stanowi powagę dla siebie.

Przełom nastąpi, i przyjdzie koniec téj przejściowéj epoce, w któréj my nie zawinili najwięcéj, a która przecież najsrożéj dała się nam we znaki. Pan Bóg mógł spuścić karę na rodzaj ludzki oddając go na łaskę wybryków własnego rozumu, ale nie dozwoli, aby świat umysłowy i moralny popadł w ten chaotyczny zamęt, z jakiego słowo wszechmocne wyprowadziło na początku dzieło Stworzenia.

Przełom nastąpi — i to pogaństwo nowożytne, stokroć bezecniejsze od starożytnego, bo nie ma ani bożyszcz, ani symbolów, ani obrzędów, ale jak gróc zimne i ciemne, a jak śmierć będące zaprzeczeniem życia, — przesunie się nad światem niby mgła z błót i trzęsawisk powstała.

Ludzkość zatruta tym wyziewem tylko w słońcu prawd bożych zdrowie odzyska. A kiedy ten czas nastąpi, a powołasz się na sprawiedliwość — nie wyszydzą twojéj prostoty; oprzesz się o prawo — uśmiech szyderczy nie skrzywi ust gwałciciela; pośrednikiem między ludem a ludem, nie będzie siła mocniejszego, i jeden tylko najwyższy sędzia — miecz. Umiejętność, literatura, sztuki nie wyprą się szlachetnego początku, który im dał życie, i nie zabrną w brud realizmu i skandalu, ani ze zbrodni i występków ulepią sobie ideały... a zimny i blady egoizm podobien sybirskiemu słońcu, nie będzie sam jeden przechadzał się po lodowatem niebie.

Gdyby świat pozostał jakim jest — o przyszłości jego można by rozpaczać. Gdyby doszedł dokąd dążyć się zdaje — droga jego byłaby krótką.

Szczęściem, że tę mrożącą mgłę jaka się rozpościera koło nas, rozpędza jedno wielkie słowo chrześciańskiego mędrca: Człowiek się rusza, a Pan Bóg prowadzi... „Człowiek się rusza" — i zaprawdę gdyby on sam tylko prowadził losy świata, jak to rad sobie przyznaje — niezawodnie ludzkość zrobiłaby *salto mortale*... Ale dzięki Opatrzności, że czuwa nad tym woźnicą...

Panie! czuwajże i nad naszymi ruchliwymi woźnicami, bo chociaż to nie żadne zuchwałe Faetony, coby dyszlem zawadzili o słońce, jednakowoż taki mają pociąg do manowców, że figlarz Boruta jak nic zaprowadziłby ich w Łęczyckie błota.

— **Z Dekanatu Głogowskiego** w Galicyi piszą nam w sprawie kongregacyi dekanalnych:

Przeczytawszy przemowę J. ks. kanonika Henryka Skrzyńskiego, dziekana frysztackiego, jaką miał przy otwarciu kongregacyi, uczułem całą doniosłość i pożyteczność téj instytucyi, która dzięki gorliwości ś. p. Pasterza naszego Antoniego Józefa na nowo w życie została wprowadzona. Ale zarazem uprzytomniła mi się kongregacya w naszym dekanacie odprawiona i przyznać musiałem, że jeśli przemowa Przew ks. dz. frysztackiego ma być criterium dobrze odbytéj kongregacyi, to nasza kongregacya nie odbyła się odpowiednio, gdyż nie odnieśliśmy z niéj tego potrójnego pożytku. Ztąd wyprowadziłem wniosek, że aby kongregacya pod tym trojakim względem, co Przew. ks. dz. frysztacki wskazał tj. pod względem naukowym, moralnym i polityczno-socyalnym pożyteczną być mogła, zgromadzeni kondekanalni kapłani o ważności i użyteczności kongregacyi mają być naprzód uprzedzeni i poniekąd moralnie przekonani. W przeciwnym bowiem razie jak doświadczenie uczy, przystąpią do téj świętéj i ważnéj sprawy z lekceważeniem, odbędą ją jako niemiłą powinność, a rozejdą się niezadowoleni. Jeśli w takich warunkach odbywa się kongregacya, zaledwie pod piérwszym względem tj. naukowym stanie się poniekąd zadość zamierzonemu celowi. Pod drugim tj. moralnym względem prawie nic się nie stanie, bo nigdy nie przyjdzie do skrutiniów, które ważną odbywają rolę na kongregacyach. Nareszcie pod względem polityczno-socyalnym jak można przyjść do szczęśliwych rezultatów, jeśli między samymi braćmi nie ma téjniezbędnéj jedności i szczeréj miłości, ale niedowierzanie i nieustanne nieporozumienie Chcę mówić tutaj o nieporozumieniu pod względem materyalnym, co się tyczy utrzymania wikaryuszów. Jest to kwestya żywotna, którą bardzo zręcznie poddał do roztrząśnienia na posiedzeniu Jks. Dziekan naszego dekanatu, przeznaczywszy jednemu z wikaryuszów obrobienie tematu: „Wyświecić stosunek proboszczów do wikaryuszów i na odwrót." Młody kapłan odpowiedział zadaniu najzupełniéj wywodząc historycznie początek współpracowników czyli wikarych, wskazał następnie władzę duchowną proboszczów i ich współpracowników jakó téż źródło, zkąd tę władzę jedni i drudzy otrzymują, niemniéj dokładnie wykazał co wikaryusze czynić są obowiązani, a do czego się mięszać nie mają prawa, nareszcie przeszedł do utrzymania wikaryuszów, w czem opierając się na słowach Zbawiciela: „*Dignus operarius mercede sua*" udowodnił, że to utrzymanie powinno być ustalone a nie zawisłe od samowoli lub kaprysu proboszczów. — Wszyscy przytomni pochwalili tak staranne obrobienie tematu, ale na tém koniec. Praca poszła ad acta. Nikt ze zgromadzonych nie śmiał wszcząć dyskusyi nad tym przedmiotem zapewne dlatego, że to kwestya drażliwa. I rozjechaliśmy się, nie załatwiwszy podobno najważniejszéj, bo najżywotniejszéj kwestyi, z którą się codziennie spotykamy. Jak przed 12. października, w którym się kongregacya odprawiła, tak i potém to samo niedowierzanie jednych braci do drugich, to samo nieporozumienie, przy czém o bratniéj miłości mowy być nie może. — Któż więc tego nie przyzna, że z kongregacyi opacznie pojętéj nie można osiągnąć rzetelnéj korzyści; dlatego moim zdaniem zawsze jest potrzebném, iżby przewodniczący zagaił posiedzenie przemową, w któréjby przypomniał zgromadzonym ważność kongregacyi; natenczas nie będą pominione skrutinia jako rzecz wstrętna, a wszystkie kwestye chociaż drażliwe, będą wyczerpująco, o ile czas pozwoli, omówione, i opuszczą wszyscy miejsce zborne zadowoleni i na duchu pokrzepieni, a co najważniejsze do jednomyślności i miłości braterskiej pobudzeni. —

Tylko miłość braterską i dobro moralne współbraci miałem na względzie biorąc pióro do ręki, żeby przesłać tę korespondencyą, w któréj wyjawiam to bolesne wrażenie jakie na mnie i na wielu innych sprawiła ta pierwsza kongregacya nasza; dla tego chciéj Przewiel. ks. Redaktorze, słowa moje zamieścić w twojém piśmie szanownem, iżby wszędzie, gdzie się kongregacye jako pańszczyzna odprawiają, dopełniano tego wszystkiego co jest niezbędném, iżby z nich otrzymać prawdziwe pożytki. —

— Z listu prywatnego, pisanego przez kapłana z Królestwa, wymujemy niektóre ważniejsze szczegóły:

U nas już teraz coraz bardziéj zmniejsza się liczba księży, lecz nic dziwnego, jeżelić na 500 blizko parafii dwóch tylko w tym roku otrzymało święcenia kapłańskie — seminaryum prawie zupełnie pozbawione jest funduszów i na ten rok złożono się po 100 złotych potajemnie, aby powiększyć liczbę alumnów i

nie dopuścić, aby jeszcze do tych klęsk przyłączył się głód nie chleba, ale słowa bożego. — Już i tak przez znaczny ubytek duchownych wiele parafii jest bez wikaryuszów i z czasem przyjdzie do tego jak było dawniéj u was, lecz troskliwa pieczołowitość naszych pseudoopiekunów ma temu w swój sposób zaradzić, gdyż, jak się daje słyszeć, ma być 190 parafii przeznaczonych na skasowanie, a zwykle takie pogłoski nie są bez znaczenia, są one tym złowrogim szumem zwiastującym prędką burzę. — Nie uwierzycie, ile my tu upokorzeń, ile niesprawiedliwości ponosić musimy od tych zaślepionych pseudounitów, szczególniéj tych zaprzedanych galicyanów, którzy jak żydzi do ziemi obiecanéj ściągają licznie do nas, czyli jak mówią: „*w naszu rossju*“ i podobno w Chełmie jest kilkunastu bez zajęcia. — Teraz odgadniecie dla czego te pogłoski o zwijaniu naszych kościołów — nabożeństwa odprawiają oni już na nowy sposób, ale jaki...! Nie mogąc jawnie jeszcze apostołować postanowiono rozkrzewiać małżeństwa mięszane i w taki sposób wykradać nam parafian i przyciągać ich na swą stronę, gdyż nam nie wolno już takich małżeństw błogosławić, ani dzieci ich chrzcić, lecz i my musimy się bronić, — trzeba, rozumie się, działać z wielką ostrożnością, gdyż jednę dziewczynę, która nie chciała, aby ślub jéj odbył się w cerkwi, sam ks. unicki zapozwał do wójta gminy i musiała za to 6 rubli zapłacić. Chciał się od niéj koniecznie dowiedzieć, kto jéj to zganił, a za takie rzeczy kara i wyrzucenie z parafii. Jeszcze jeden dotkliwy cierń przybył do téj korony cierniowéj w zeszłym tygodniu: oto znowu 2 nasze poklasztorne kościoły zostały zabrane na inne cele, z których szczególniej jeden był słynny na całą Polskę i Litwę. Jest to miejsce cudami słynące, nazwiskiem Rodecznica, gdzie się św. Antoni Padewski objawił i gdzie bardzo wiele cudów za przyczyną tego świętego Bóg uczynił i dokąd rok rocznie z najodleglejszych stron ludek nasz tłumnie się zgromadzał, a szczególniej wielu Unitów tu się spowiadało. Otóż biskup Kuziemski zaraz przy objęciu w zarząd dyecezyi zaniósł prośbę do tronu, aby skasowano tenże klasztor pobernadyński i rzeczywiście łakomstwo jego zostało w téj mierze zadowolone. Jeszcze naczelnictwo świeckie zezwoliło na odprawienie nabożeństwa ostatniego 4. października. O z jakimże jękiem i boleścią żegnał nasz ludek po raz ostatni te drogie mu pamiątki. — Dwóch chłopków wybrało się do Petersburga, ale z Warszawy ich zwrócono, a z wtorku na środę kazano wszystko z kościoła powyrzucać i pozacierano wszelkie ślady cudów i drogich pamiątek. Także tenże zwierzchnik chełmski zaniósł teraz prośbę, ażeby zabrać na inny użytek kollegiatę zamojską, ową sławną pamiątkę po owym wielkim kanclerzu, gdzie jego zwłoki spoczywają. Jest cały ten kościół godną pamiątkę po tak wielkim mężu; znajduje się tu dzwon, który w owych czasach 9000 talarów kosztował, jako też wiele kosztowności, Ciborium całe ze srebra i t. p. Tak więc w ciągłym ucisku, w ustawicznéj walce się ucierać musimy, i daj Boże, abyśmy mogli to wszystko szczęśliwie zwalczyć, gdyż i wielu z naszych chwiać się zaczyna. Na tém kończę niniejszy list. Módlcie się za nas drodzy Bracia, aby nas Bóg wspierał w naszych uciskach.

Wiadomości potoczne.

— Z Rzymu piszą nam pod dniem 11 b. m:

W sobotę d. 8 b. m. w sam dzień rocznicy swojego przeniesienia miał Arcypasterz Mszą w auli Soboru przed rozpoczęciem sesyi generalnéj. Msza była czytana, bo przy takich okolicznościach tylko się ciche Msze odprowiają. Biskupi po kolei wedle starszeństwa oznaczonego w wykazie ogólnym Biskupów wzywani są do ołtarza przed każdą sesyą jeneralną. Msgr. Maryański asystował Arcypasterzowi a oprócz tego była znaczna liczba innych asystujących. Nowe urządzenie jest takie: od głównego wnijścia t. j. od strony kościoła odcięto mniej więcéj trzecią część długości wysoką ściana płócienną; od niéj przez całą szerokość kaplicy rozpięty jest dach płócienny, mniej więcéj przez dalszą ćwierć długości. Pod tym dachem w głębi przy ścianie płóciennéj ustawiono mównicę, zaś wśrodku sali, gdzie przed tém wiele było miejsca próżnego, poustawiano ławki dla Biskupów. Teraz cała przestrzeń tak jest zapełniona Ojcami Soboru, że środkiem z trudnością można się przecisnąć. Mówców obecnie dobrze słychać. Sesyje trwają zwykle od 9 do 1 przed obiadem. Dziś jest sesya kongregacyi dogmatu.

Dziś rano ks. Oficyał Janiszewski w towarzystwie ks. Taczanowskiego wyjechał z Rzymu. W drodze ma się zatrzymać we Florencyi, w Bononii, w Medyolanie w Wenecyi i w Wiedniu, a chce stanąć w Poznaniu w piątek 21.

— Dnia 20. b. m. we czwartek po południu o 5téj powrócił szczęśliwie do Poznania ks. Officyał Janiszewski. Zdrowie jego jest zadowalniające. Jechał na Florencyą Medyolan, Wenecyą i Wiedeń. Towarzyszył mu ks. Taczanowski.

— Przed kilku dniami otworzony został stały teatr w Poznaniu.

Przed odegraniem pani Nowakowska wygłosiła prolog Władysława Bełzy. Prolog ten obiecuje, że na scenie narodowéj nie będzie *szałów* ani *ziemskiego brudu,* i jest to zaręczenie, które zapisujemy uznając w niém dobrą wolą, ale zarazem w wierszach prologu są rzeczy nieproste i niepotrzebne. Aktorka, która wystąpiła jako kapłanka na stopniach świątyni (prawda greckiéj) deklamowała:

I oto nowa świątynia przymierza
I oto nowy ołtarz stanął wam....

I daléj jeszcze wspominała o *kapłanach* téj świątyni, o *proroczych słowach* jakie z niéj wychodzić mają, o *ołtarzu poświęcenia,* a na zakończenie zawołała:

Do was się zwracam ziomkowie kochani,
I w téj świątyni bratnio witam was
Opiece waszéj oddaję — wybrani
I te ołtarze i sztukę i nas.

To wszystko razi nas niepomału. Prawda, w starożytności teatr wyszedł ze świątyni, ale ani świątyni ani ołtarzy nie zastąpił, a w naszem chrześciańskiém społeczeństwie i świątynie i ołtarze są gdzieindziéj.

Panu Bełzie tak jak każdemu układającemu wiersze z okoliczności nie łatwo było coś zgrabnego wymyślić, to niezawodna, żałujemy przecież, że się takiego pomysłu chwycił.

— Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu wyszło: *Kazanie w dzień Niepokal. Poczęcia N. P. Maryi,* z powodu otwarcia Soboru w Rzymie, powiedział w Usarzewie dnia 8. grudnia 1869 r. *X. Ostrowicz.*

Na wstępie kaznodzieja wiernym składającym się przeważnie z wieśniaków w zbyt jaskrawych wyrazach maluje zepsucie obecnego wieku pod względem religijnym, moralnym i społecznym.

My wstęp ten uważamy za niestósowny i niepożyteczny. Po co u nas prostemu ludowi opowiadać o straszliwém zepsuciu w Paryżu, Wiedniu i t. d.; o bezbożnościach jakie się dzieją w lożach masońskich i w innych niegodziwych stowarzyszeniach.

Następuje nauka o Soborze, potém kilka jeszcze zwrotów goretszych (kaznodzieja znowu wyżéj się podnosząc, staje się jednak dla słuchaczów swoich niezrozumiałym). Zakończenie inwokacyą do Najświętszéj Panny jest piękne. Przypomina zakończenie rozprawy: *Sobory w przeszłości a przyszły Sobór.*

— W styczniowym poszycie *Przeglądu polskiego* jest zamieszczony początek znakomitéj rozprawy *O Materyaliźmie* przez Stefana Pawlickiego, dawniéj profesora filozofii w uniwersytecie warszawskim, a obecnie członka Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców w Rzymie. Gdy się dokończenie téj pracy ukaże, nie omieszkamy jeszcze raz zwrócić na nią uwagi czytelników *Tygodnika.*

— Dnia 4. stycznia umarł w Wilnie przebywający tamże z polecenia władzy po zniesieniu dyecezyi mińskiéj biskup miński *Adam Wojtkiewicz.* Pogrzebany na wileńskim cmentarzu 8. b. m. Obrząd podrzebowy sprawował biskup sufragan dyecezyi żmudzkiéj Aleksander Bereśniewicz, przy udziale duchowieństwa i niezmiernego tłumu ludu. Zmarły urodził się w Wilnie 1796 na Antokolu; skończywszy szkoły bernardyńskie w Traszkunach i seminaryum w Wilnie, wyświęcony na księdza 1819, biskupem mińskim został 1852.

— Odbieramy następujące uwagi o książce pod tytułem:

Modlitwy za zmarłych.

Pod tym tytułem wyszło przed niedawnym czasem w Tours, we Francyi, dziełko napisane przez hrabinę de Flavigny, autorkę kilku prac religijnych, dziełko, uzupełniające brak, jaki czuć się dawał w literaturze kościelnéj.

Najwyżsi dostojnicy Kościoła we Francyi, jak Arcybiskupi: Paryża i Tours i Biskup Orleanu, zachwyceni głębokością pomysłów, pięknością stylu i systematycznością układu, zaszczycili autorkę własnoręcznemi listami, pełnemi pochwał i powinszowań. Pierwszy pisze między innemi: „Myśli i uczucia wyrażone w tém dziełku, mogą jednocześnie budować i pokrzepiać chorych, pocieszać rodziny doświadczane przez śmierć wydzierającą z ich łona najbliższych krewnych, a wlewać we wszystkie dusze owe tak zbawienne wrażenia, zmuszające do rozmyślań o krótkości życia teraźniejszego, i o blasku nieśmiertelnéj przyszłości.“ Drugi tak się o tém dziełku odzywa: „Zawiera wybór myśli i uwag, które zwolna a silnie ogarniają duszę i ukazują jéj najwyższy cel, do którego winna dążyć wszelka istność ludzka. Nowy ten zbiór godnym jest poprzedzającego...“ (Mowa tu jest o wydanéj przez hrabinę książce do nabożeństwa pod tytułem: „Le Recueil de prières.“) „Jeżeli tamten uczy żyć dobrze, ten naucza dobrze umierać. Pochwalam go i zalecam, życząc gorąco, aby stał się podręcznikiem dla tych wszystkich, których pobożna powinność około trumny zgromadza.“ Ostatni nakoniec powiada: ...„Wykonanie pomysłu było równie szczęśliwe, jak pomysł sam chrześciański i dowodzący miłości bliźniego. Plan jest bardzo dobry, gdyż obejmuje wszystko, co ten przedmiot zawiera, a co większa, w tych surowych a wielkich naukach nie ma nic, co by mogło razić człowieka światowego, choćby też najdraźliwszego.“

Praca ta dzieli się na cztéry części. Wszystkie rozwijają tę myśl podwójną: Pocieszać umierających, oświecać żyjących.

Część pierwsza: „Modlitwy za zmarłych“ obejmuje: Mszą pogrzebową; Msze w rocznice śmierci, pobudki do tkliwości względem zmarłych i rozmaite modlitwy za spokój ich dusz.

Część druga: „Pociechy śmierci,“ Zawiera stronnice przeznaczone do osłodzenia łez naszych, przez dodanie do nich cierpliwości, rezygnacyi, myśli o szczęśliwości tych, których utraciliśmy, nakoniec nadziei zobaczenia ich kiedyś.

Część trzecia: „Nauka o śmierci“ przedstawia rozmyślaniu naszemu wielkie prawdy wiary, które są regułą życia, i naktóre imponujące widowisko śmierci rzuca olśniewającą jasność.

Część czwarta: „Przygotowanie do śmierci,“ ma za przedmiot usposobić nas z daleka czy z bliska do tego straszliwego przejścia. Wzniosłe karty dzieł Bossuet'a, pisane w tym celu, osiągnęły go zupełnie, one uczą równie żyć dobrze, jak dobrze umierać.

Dziełko powyższe, które ukaże się w pierwszych dniach 1870 r. na takim samym wykwintnym, jak francuskie wydanie, papierze, drukiem zupełnie nowym, obejmować będzie około 400 stronnic druku i cena jego oznacza się na (*rs. jeden — Talar, prus. — dwa Guldeny w. a.*) dla osób zapisujących się wcześniéj. Zapisy przyjmują znaczniejsze księgarnie. Po wyjściu cena niezawodnie i stanowczo podwyższoną zostanie. Z powodu znakomitych stosunkowo kosztów nakładu, ilość egzemplarzy ściśle do ilości żądających zastósowaną zostanie i kto opóźni się z oświadczeniem swych życzeń, na zawód narażonym być może. Przeciwnie, kto pospieszy z nadesłaniem powyższéj kwoty pod adresem podpisanego, książkę po wyjściu *franco* dostarczoną mieć będzie.

Aleksander Schleifstein,
księgarz i wydawca
w Warszawie Nr. 402 Krakowskie-Przedmieście,
wprost kościoła św. Krzyża.

W Przeglądzie katolickim czytaliśmy obszerny a nader pochlebny rozbiór powyższéj książki.

— Dnia 9. b. m. obchodził ks. Ludwik Zajęcki, komendarz w Wilatowie, pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa swojego. Księży na tę uroczystość zebrała się znaczna liczba, między nimi było kilku kanoników.

TYGODNIK KATOLICKI

wychodzić będzie i nadal w 2 arkuszach. Obok tego dołączać będziemy Kronikę Soborową. Prenumerata na pocztach od Nowego Roku podwyższona wynosi 1 tal. 20 sgr. W Galicyi 3 fl. w. a. kwartalnie. Upraszamy o wczesne zapisy, ażeby szanowni abonenci nie doznali zwłoki w odbieraniu. Późniejszym prenumeratorom zazwyczaj nie możemy dostarczyć wszystkich numerów. Prosimy dobrze zważać na adres: Redakcya Tygodnika katolickiego w Poznaniu (nie w Grodzisku) Nowy Rynek 16.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.